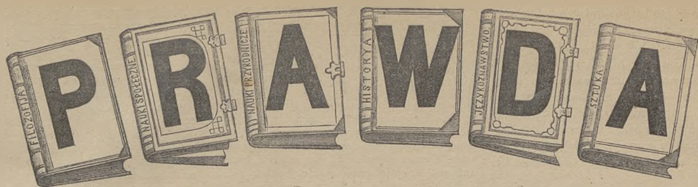
Nr. 52. Warszawa, dnia 26 (14) Grudnia 1891 r. **Rok XI.**



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

Od Redakcyi.

Prawda wychodzić będzie nadal w tej samej objętości, tj. w półtora-arkuszowych numerach co tydzień, z kwartalnym dodatkiem książkowym. Po ukończeniu w nim Rozwoju moralności rozpoczniemy druk cennego dzieła naukowego Tomasza H. Huxleya p. t.

ZASADY FIZYOLOGII

w nowem, rozszerzonem wydaniu prof. J. Rosenthala, z ilustracyami. W dodatku do Prawdy pragniemy jej abonentom dawać dzieła gruntowne, a jednocześnie dla wszystkich dostępne i mogące służyć do samouctwa w rozmaitych dziedzinach wiedzy. Obu tym warunkom odpowiada praca Huxleya, równie znakomitego popularyzatora, jak badacza, niewymagająca uprzednich studyów i będąca wybornym podręcznikiem zarówno dla zwykłych czytelników, jak i dla studyujących tę umiejętność. Wydanie tej książki dogadza nawet szerszej potrzebie, gdyż po wyczerpaniu Listów Vogta nie ma w piśmiennictwie naszem fizyologii, z którejby ogół mógł korzystać.

Dla uniknięcia przerw i opóźnień w wysyłce pisma, prosimy o wczesne wnoszenie przedpłaty.

Uwaga. Przy przesyłaniu mniejszych należności markami pocztowemi prosimy o nienaklejanie ich w liście.

Nabywcy pierwszego zeszytu Encyklopedyi dla dzieci skarżą się może, iż dotychczas nie otrzymali jej dokończenia. Prosimy o uwierzenie naszemu zapewnieniu, iż druk tej książki spieszniej dokonany być nie mógł. Ponieważ zaś, chociaż dobiega do kresu, potrwa on jeszcze kilka tygodni, więc rozsyłamy obecnie zeszyt II, trzeci zaś i ostatni wyjdzie w przyszłym miesiącu. Przy nim też znajdą się dopełnienia. (Całość kosztuje rs. 1 k. 80, z przesyłką pocztową rs. 2).

POLITYKA.

RACHUNEK.

Rok ubiegły doniosłością wypadków tak dalece przerasta poprzednie, że musielibyśmy daleko cofnąć się wstecz, ażeby wynaleźć równy mu znaczeniem i wpływem. Punkt ciężkości tych zdarzeń przypada na Niemcy. Chociaż samo usunięcie Bismarka było już wielkim przełomem w polityce tego kraju, a nawet Europy, dopiero wszakże dalsze następstwa utrwaliły zmianę i rozpostarły ją szeroko. W polityce zewnętrznej zacieśniły Niemcy daleko mocniej węzły trójprzymierza. Do sojuszu wojskowego dołączyły wreszcie układ celny, który rozwojowi ekonomicznemu Europy nada inny kierunek. Dziś trudno przewidzieć wszystkie następstwa tej unii, ale już teraz pojmujemy jej wagę i musimy ją zaliczyć do najważniejszych wypadków doby bieżącej. Po za przekształceniem stosunków handlowych środka Europy jest ona nadto pierwszym krokiem odwrotu od protekcyonizmu, a także stwierdzeniem tego procesu, jaki dokonywa się w łonie świata cywilizowanego, przerabiając sprawy polityczne na społeczne. Oddawna już zwracamy uwagę czytelników naszych na tę głęboką zmianę, która kiedyś nada zupełnie inną postać życiu i dążeniom narodów. Coraz mniej zaczyna im chodzić o zdobycie kawała pustej lub zaludnionej ziemi, a coraz więcej o zdobycie rynków dla nadmiaru produkcyi. Niejedno państwo zrzekłoby się dalszych zaborów, aby tylko pozyskało i ubezpieczyło sobie w jakimś kraju arteryę handlową. Jest to obecnie rdzeń polityki i cel najstaranniejszych zabiegów. Zwłaszcza zaś Niemcy, które stały się olbrzymim magazynem przemysłowym, łakną tylko zbytu i możności sprzedawania swych towarów. Słowem, dawniej na pierwszym planie polityki stała chęć panowania, dziś interes.

W roku przeszłym utracili niemcy dwu ludzi, którzy na ich życie oddziałali głęboko: Moltkego i Windthorsta. Pierwszy, chociaż usunął się od kierownictwa sprawami wojskowemi, miał wartość doświadczonego doradcy; natomiast drugi śmiercią swoją ułatwił rządowi dalsze spajanie państwa. Pomimo patryotyzmu germańskiego Windthorst był w duszy welfem i pracował niezmiernie nad podtrzymaniem szczelin i szpar w budowie Niemiec.

Tak splątały się przyczyny ze skutkami, że tylko bardzo drobiazgowym rozbiorem oznaczyć można kolej zwrotów w dyplomacyi mocarstw europejskich. Odwiedziny eskadry francuskiej w Kronsztadzie i wogóle te nici przyjaźni, jakie zawiązały się między Rosyą a Francyą, były wynikiem potrójnego przymierza, ale zarazem wywołały układ celny niemiecko-austryacko-włoski. Jakakolwiek zresztą była zależność tych zdarzeń, pozostaje faktem, że w ciągu roku minionego stanęły naprzeciw siebie dwie ogromne potęgi — naprzeciw troistego sojuszu związek francusko-ruski. Powstanie zaś i ustosunkowanie się tych potęg jest dla przyszłości wypadkiem nieobliczonego znaczenia.

Kronika włoska zapisała również grubo podkreśloną dymisyę Crispiego, ministra, który wprowadził państwo na drogę niebezpiecznego hazardu, odłużywszy je aż do bankructwa dla wyrównania siłą wojskową sprzymierzeńcom. Jego następca, Rudi-

ni, nie zdjął z narodu zbroi, ale poprawił jego gospodarkę i wydobywa go z długów, usuwając jednocześnie ze stosunku do Watykanu i Francyi pierwiastki jątrzące.

Żaden chyba nekrolog nie był dla Anglii radośniejszą nowiną, niż wiadomość o śmierci Parnella. Pozbyła się bowiem w nim bardzo niebezpiecznego przeciwnika a nadto pozostawił on w stronnictwie irlandzkiem zasiew niezgody, która je osłabia, wyniszcza i dawnej energii odzyskać nie pozwala.

Austrya posunęła się dalej w przyrastaniu do Niemiec, z któremi już dziś stanowi nierozerwalną całość, jedno państwo o dwu tronach. Wewnętrzne wszakże jej stosunki nie spoiły się, przeciwnie uległy nowemu rozprzężeniu. Prawie zupełne zniknięcie z widowni staroczechów i tryumfy młodych, wytwarzających gwałtowne już dziś dążenia odśrodkowe, są głównym zaczynem rozkładu. Pod wpływem tego procesu rząd przesunął swoje oparcie ku lewicy, która znowu przyszła do wpływu.

Półwysep bałkański nie dostarczył w roku przeszłym zdarzeń wydatnych, tylko krzyżujące się na nim prądy i interesy postąpiły w swoim rozwoju. Od chwili gdy Milan sprzedał regencyi za gotówkę wszystkie swoje prawa, bo nawet obywatelskie i ojcowskie, Serbia odczepiwszy się od trutnia pracuje spokojnie w swym małym ulu.

Oto jest krótki bilans roczny ważniejszych wypadków w życiu Europy. Z innych części świata zaznaczyć należy dwa: nowy przewrót w Brazylii, która dotychczas jeszcze nie ustaliła swego rządu oraz groźne dźwignięcie się olbrzyma chińskiego przeciw osiadłym u niego europejczykom.

Pomimo obfitości zdarzeń w roku ubiegłym, nie rozstrzygnął on ani jednej wielkiej sprawy, które w spuściźnie od poprzednich przyjął.

NOWE SPÓJNIE.

II.

Wielu umysłom zaściankowym jeszcze dzisiaj się zdaje, że żyjemy w wieku zaprzeszłym, tj, że każdy kraj stanowi jakby zgoła odrębną całość ekonomiczną, najzupełniej samodzielną w swoim rozwoju i mogącą otoczyć się murem chińskim od sąsiadów. Tymczasem taka gospodarcza niezależność krajów europejskich należy dziś już do przeszłości. Wymiana produktów rzuciła swe pomosty nad politycznemi i lingwistycznemi granicami oraz związała w spójnię i wiąże w jeszcze silniejszą całość różne, często nader wrogie sobie grupy. Pojęcie „społeczeństwo“ doznało też odpowiedniego rozszerzenia. Cały międzynarodowy obszar wymienny jest w rzeczy samej jednym olbrzymim, choć nie wszędzie zcalkowanym mocno „organizmem społecznym“ (używamy tego ostatniego wyrazu, nie przywiązując doń żadnego mistycznego znaczenia, wprost w braku lepszego). Wśród niego istnieją wprawdzie prowincye mniej lub więcej samodzielne i posiadające pewien własny puls ekonomiczny, lecz swoją drogą oznaki tej niezależności znikają z dniem każdym. Co więcej, owo społeczeństwo międzynarodowe, ujednostajniając wszędzie stosunki ekonomiczne i porywając w ten sam wir wymiany okolice odległe, wywołuje również zmiany w życiu kulturalnem pojedynczych swoich dzielnic. Przejeżdżając koleją żelazną przez niektóre części Niemiec południowych i Tyrolu, można mieć wyborną sposobność spostrzeżenia tych skutków kulturalnych wymiany międzynarodowej. Kolej przebiega tutaj kraje, do ostatniej niemal chwili zupełnie samodzielne ekonomicznie. Gospodarcza niezależność znalazła odzwierciedlenie w budowie domów, ubiorach ludności, nawet wyrazie twarzy i ruchach ciała. Tu i owdzie z okna wagonu można zobaczyć niewielką staroczesnej formacyi fabrykę — z zielono pomalowanemi oknami i drzwiami. Tymczasem wzdłuż drogi rozsiadły się domostwa budowy zgoła odrębnej, powstają hotele, fabryki, słowem tworzy się nowa formacya rzeczowo-materyalna z odpowiednimi wpływami duchowymi. Cokolwiek w tej mierze paplali różni tak zwani „syntetycy,“ będący raczej dzwonkami elektrycznymi, odpowiadającymi na każde dotknięcie, którzy wrażliwość tę zowią zdolnością syntetyczną, a zbiór takich najrozmaitszych oddzwonień — syntezą, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że warunki ekonomiczne są podstawą rozwoju społecznego. Z rozrostem organizmu wymienno-międzynarodowego i natężenia samej wymiany, formuła rozwoju dla pojedynczego kraju staje się coraz trudniejszą do odcyfrowania, gdyż w grę zaczyna wchodzić mnóstwo czynników, które leżą po za granicami jego politycznemi i kulturalnemi. Jednocześnie wszelka próba ekonomicznego odgrodzenia krajów staje się coraz niemożliwszą, a przynajmniej coraz niekorzystniejszą dla pewnych warstw ludności.

To też z góry można było przewidzieć, że owa dążność do otoczenia się murami celnymi, która w środkowej i zachodniej Europie z taką mocą toruje sobie drogę od lat 20, wobec tego, że poszczególne kraje są z sobą zbyt silnie związane wymianą, jest ruchem dla wielu z nich nawskróś chybionym. Widzimy to na państwie niemieckiem, które wzniosło przeszkody tego rodzaju nietylko przeciwko zagranicznym towarom fabrycznym, lecz również przeciw płodom rolnym. Polityka ta celna była wynikiem rozpanoszenia się w Niemczech z jednej strony ziemian, z drugiej wielkich przemysłowców. Pierwsi przeprowadzili cła zbożowe, a ponieważ zboża niemieckiego jest za mało na potrzeby kraju, tem samem uzyskali dla siebie monopol droższego sprzedawania ze szkodą ludności miejskiej. Olbrzymi wzrost żywiołów opozycyjnych pod hasłem zniesienia ceł zbożowych jest koniecznym na to odpowiedzią. Tak samo partya narodowo-liberalna wcieliła w życie cła przemysłowe, lecz niedługo trzeba było czekać na odwet. Inne kraje zamknęły także swoje granice i utrudniły niemieckim wytworom dostęp na swoje rynki, co dotkliwie odbiło się na niektórych gałęziach produkcyi. Słowem, zwiększona opozycya żywiołów miejsko-ludowych i zamknięcie rynków zagranicznych były ostateczną odpowiedzią na politykę celną. Doświadczenie to, zdobyte po wielu latach polityki odosobnienia celnego, wypowiedział kanclerz Caprivi w jednej z ostatnich mów swoich. Po raz pierwszy ustami rządu niemieckiego przyznano wyraźnie i dobitnie istnienie międzynarodowego obszaru wymiennego wraz z koniecznością uwzględniania w polityce handlowej

---

2)

Jan Kasprowicz.

MIŁOŚĆ-GRZECH.

(Dokończenie).

XXXVII.

Tak! tak! pamiętam; gdym jej mówił o tem
Na naszych długich przechadzkach, śród [woni
Lipin rozkwitłych i pod słońca złotem;
Śród łąk, gdzie owad w rozkosznej po- [goni
Wzlatywał z kwiatka na kwiatek; śród kło- [sów
Żyta, na pułchnej szumiącego błoni;
Śród dźwięków pieśni, pod sklepem niebio- [sów,
Rozbrzmiałych słodką nutą przetysiącznych [głosów;

XXXVIII.

Gdym jej tłomaczył, że te drzew konary
Ze pniem się wiążą przez miłość; że zioła
Stroją się w koron mnogobarwne czary
Ręką miłości, co wian u ich czoła
Tchem swym spłodziła i na nowych przyj- [ście
Koron wciąż nowy rzuca blask dokoła;
Że zapłodnione przez nią kłosów kiście
Wydadzą jutro ziarno, sypiące rzęsiście;

XXXIX.

Że dla kobiety najwznioślejszą chwałą,
Którą nam surmą jerychońską głosić
I wielbić hymnem chaldejskim przystało,
Jest: zostać matką, w łonie swojem nosić
Przyszłych pokoleń żyjące ogniwa;
I że tem chryzmem, którem trzeba zrosić
Zawiązki bytów, winna być ta żywa
Krynica, co nie z ustaw lecz z uczuć wy- [pływa;

XL.

Gdy moje słowa mieszały się z echem
Borń ciemnego, co majestatycznie
Snać mi wtórował i świeżym oddechem,
Wonią żywicy, sypał ustawicznie —
Niby kadzidłem na cześć Wszechmacierzy,
Co śród swych płodów, rozsianych prze- [licznie
Po tym wszechświecie, co u stóp jej leży,
Królowej samowładnej złote berło dzierży:

XLI.

Wtedy śród drogi moja Beatrycze
Nieraz stawała i jako lilje
Niebieskie oczy topiąc w me oblicze,
Swą ręką białą objęła mą szyję
I na me usta, drżące od tej świętej
Skry, co się w głębi naszej duszy kryje
Kładła całunek — niemy, niepojęty
W rozkoszy swej, z uczucia serdecznego [wszczęty.

XLII.

A gdym jej wspomniał, że nawet śród tłumów
Myśl o dniu nowym swe odblaski ciska,
Że szumi nakształt nieuchwytnych szumów
Drzew, co wyrosły nad brzegiem urwiska;
Że matka moja, ta kobieta z gminu.
Nieraz mnie, dziecku, szeptała, jak bliska
Jest już godzina potężnego czynu,
Co zmieni świat — godzina szczęścia i wa- [wrzynu;

XLIII.

Jak się ruszają gdzieś uczeni ludzie,
Jak nawet ojciec, który był tragikiem
I filozofem i wszelkiej obłudzie
Wytknął walkę, o wszystkiem językiem
Prawił natchnionym, że przyjdzie niebawem
Dzień, gdzie nikt ostrym nie zrani przy- [tykiem
Matki za miłość; i ze wszystkiem prawem
Dla świata będzie serce, choć dziś tak jest [krwawem:

XLIV.

Gdym jej to wspomniał, tak szepnęła ku [mnie,
Że pragnie matce ucałować ręce;
A na me słowa, jako matka w trumnie
Legła już dawno po przebytej męce,
Z ócz jej, widziałem, czysta łza pociekła
I usta zmilkły, jakby niemowlęce —
O! ja wam mówię, gdyby tylko rzekła,
W tej chwili byłbym za nią poszedł i do [piekła.

jego praw i wymagań, a tem samem potępiono utopię, że zupełne odgrodzenie się jest możliwe. Zresztą należy przypomnieć, że teoretycy, zobowiązani do czuwania nad dobrobytem przemysłu, z góry przepowiedzieli ujemne skutki takiego zaściankowo-krajowego systemu obrony celnej. Uznając wszakże tę prawdę, że w interesach warstwy przedsiębiorczej spoczywa opieka celna, przedstawili oni już dawno (np. Kaufman i Cohn) wzór „organizmów celnych.“ Rzućmy okiem na Anglię z koloniami. Kraje te stanowią nader spójną całość; co więcej taką, że gdyby ją odgrodzono nawet murem chińskim od reszty świata, wystarczyłaby sama sobie pod każdym względem i bez głębszego nadwyrężenia w czemkolwiek czyichś interesów. Owe 114 milionów istot ludzkich, a jeśli włączymy Indye przedgangesowe trzy razy tyle, mogą dziś żyć własnem życiem ekonomicznem, w którem Anglia będzie przerabiała surowce, kolonie zaś będą je kupowały i w zamian dostarczały ziemiopłodów. Podobnie jeśli weźmiemy Rosyę z jej olbrzymiemi przestrzeniami w Europie i Azyi i z 104 mil. ludności, to znowu będziemy mieli przed sobą taką całość ekonomiczną, dziś bardzo luźnie związaną z resztą świata wymiennego, która także może ekonomicznie zamknąć się w sobie. Właśnie Kaufman marzył o utworzeniu takich organizmów ekonomicznych, z których każdy zdolny jest oddzielić się od innych państw globu, bez narażenia materyalnych interesów swoich członków. Otóż wymaganiom tym dotychczasowa polityka celna Europy zgoła nie odpowiadała. Kraj przemysłowy, jak Niemcy, odgradzał się od ziemiopłodów i jednocześnie zmuszał rolnicze do podobnego postępowania względem swoich wytworów fabrycznych. Wobec tego teoretycy i rzecznicy interesów przemysłu wymagali dla Europy środkowej odpowiedniego związku krajów przemysłowych, tak, aby powstał w ich mniemaniu „naturalny“ organizm celny, wystarczający sam sobie i niezależny od innych części globu. Lecz głosy tego rodzaju ginęły bez oddźwięku w zacietrzewieniu polityki celnej dawnego okresu. Przypomniano sobie nieco o tem, kiedy w Stanach Zjednoczonych poczęto wysuwać ideał „Ameryki dla amerykanów.“ Lecz niedogodności nieracyonalnego odosobnienia celnego dawały się uczuć warstwom, rządzącym w społeczeństwie. Przedsiębiorcy niemieccy znaleźli rynek zamknięty w Austryi i Rumunii, ziemianie węgierscy i rumuńscy — zbyt zboża utrudniony itd. Właśnie pod wpływem tych interesów realnych zaczęto posuwać się bezwiednie po drodze, wskazanej przez teoretyków. Jakie koleje przechodził ów ideeł środkowo-europejskiego związku celnego i jak konieczność jego uświadomiły sobie odpowiednie warstwy, nad tem nie będziemy się zatrzymywali i przejdziemy wprost do dnia dzisiejszego. Z r. 1892 (od lutego) wchodzą w życie traktaty handlowe pomiędzy Niemcami, Austro-Węgrami, Włochami a Belgią. Głównym ośrodkiem powstającej stąd całości jest związek pomiędzy państwami niemieckiem i austryackiem. Oba te mocarstwa, opancerzone na zewnątz cłami, poczyniły sobie pewne ustępstwa, które w głównym zarysie sprowadzają się do tego, że zboże (i mięso) austryacko-węgierskie uzyskało znaczne ulgi w porównaniu z wszelkiem innem zagranicznem przy wejściu do Niemiec, z drugiej zaś strony Austrya uczyniła to samo dla wytworów fabrycznych niemieckich. Niemcy tedy usunęły lub raczej złagodziły najgorsze skutki swego dotychczasowego odosobnienia celnego — z pewną stratą dla ziemian, których osłabiony wpływ objawił się w usunięciu Bismarka. Włochy są już związane daleko luźniej z tym głównym ośrodkiem; uzyskały one ulgi dla wywozu swoich surowców i ziemiopłodów południowych, wzamian zaś poczyniły niewielkie ustępstwa w zakresie przywożonych produktów przemysłu przerabiającego. Wreszcie Belgia jest dotychczas dodatkiem zupełnie przygodnym. Winniśmy dodać, że w kierunku owego jądra zwraca swe oczy Rumunia ze swoimi ziemiopłodami, a Holandya — z towarami kolonialnymi; że wreszcie Szwajcarya, potrzebująca zboża, węgla kamiennego i żelaza, równie chętnie przystałaby, gdyby miała nadzieję coś za to uzyskać.

Taki organizm ekonomiczno-wymienny w Europie środkowej na pozór odpowiada bardzo realnym potrzebom — o tyle, o ile to czynić może w obecnej chwili ekonomicznej, kiedy podstawą wszystkiego jest sprzeczność interesów. Dla ścisłości dodać należy, że odpowiada on tylko pewnym interesom, inne zaś w mniejszym lub większym stopniu narusza. Ulgi, uczynione rolnikom austryacko-węgierskim są niejaką szkodą dla ziemian niemieckich (niezbyt jednak wielką, bo dowóz zboża austryackiego do Niemiec względnie jest bardzo mały). Natomiast w umowie bezwarunkowo zostali pokrzywdzeni fabrykanci austryaccy. Wogóle skorzystały te warstwy, które, odpowiednio zresztą do rozwoju ekonomicznego obu państw, wywierają wpływ pierwszorzędny na sprawy krajowe. W ten sposób powyższa umowa jest przymierzem rolników austryacko-węgierskich z przemysłowcami niemieckimi. Niemcy — już w osobie teoretyków związku środkowo-europejskiego — przywłaszczyły sobie tę rolę, do której rościła prawo niegdyś Anglia w obrębie całego świata. Chcą one zagarnąć sobie monopol przetwarzania surowców, innym zaś częściom organizmu środkowo-europejskiego pozostawić kupno swoich przetworów i dostarczanie materyałów. A zatem pod pozorną harmonią ukrywają się istotne antagonizmy. Rozwój przemysłu przerabiającego w Węgrzech i Przedlitawii podąża szybko, zresztą rozwinął się on już silnie we właściwej Austryi i jedynie rolniczość Słowiańszczyzny przedlitawskiej stanowi przeciwagę polityczną wpływom kapitalistycznych centralistów. Wraz z przemysłem wyrasta wróg owemu „naturalnemu“ organizmowi celnemu. Umowa dzisiejsza jest świadectwem panowania w Austryi ziemian, jej upadek w formie obecnej będzie oznaką zapanowania przedsiębiorców fabrycznych. Wiadomo jednak, iż umowa handlowa jest jednocześnie podstawą związku politycznego — trójprzymierza. A zatem trwałość i tego ostatniego opiera się na rolniczym charakterze monarchii austryacko - węgierskiej. W końcu możemy ocenić teraz samą wartość owych organizmów, projektowanych przez Kaufmana i in. Są one „naturalnymi“ jedynie w ciasnych granicach czasu. Czas, który je zrobił „naturalnymi,“ w dalszym ciągu popchnie je w przepaść „nienaturalności.“

W

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Cesarz niemiecki uczuł potrzebę odznaczenia Capriviego swą łaską a dotknięcia Bismarka niechęcią—za traktaty handlowe; więc na uczcie dworskiej przy toaście podniósł zasługę pierwszego a o drugim wspomniał w bezimiennej skardze na ludzi, którzy „usiłują oderwać ziemian od tronu“.

XLV.

I ona za mną — tak! i ona, wierzcie,
Byłaby za mną poszła do ciemności
Hadu... I poszła!.. poszła!... Ha! rozgrzeszcie
Wy ją z tej winy, co wśród naszych kości,
Rozgrzanych ogniem pożądań, od razu
Rodzi się w pełnym rynsztuku, z miłości
Rodzi się — ludzkiej, nakształt tego płazu,
Co z słońca wiosennego powstaje rozkazu.

XLVI.

I głów ta wina ma tysiąc, jak owy
Płód, wylęgnięty z starogreckiej baśni...
W nas zaś zabrakło mocy Heraklowej,
By wyjść zwycięzko z tej krwiożerczej
[waśni,
Która się wszczęła z rozpędem żywiołów
A tak gwałtownie, że — lampę zagaśnij,
Albo źrenice wykłuj z ocznych dołów,
To blask nie szybciej w zmroku przemieni
[się ołów.

XLVII.

Ramię tej winy, żelaziste ramię
Odepchło od nas postać zbawicielki —
Chłodnej rozwagi, która jedna łamie
Zastęp złych duchów i ich zakus wszelki...
Tak! nad rozwagą, która w wnątrzu mieści
Wszystką rozterkę kojące kropelki,
Silniejszy grzech był, urodzony z treści
Elżusia, gdy je ciało dotykiem zbezcześci.

XLVII.

Moja Beatryks, ona, co rozwarte
Miała te usta, kiedym z głębi swojej
Rozwijał przed nią nowej wiary kartę,
Naraz idei spełnionej się boi:
Blada, snać martwa, jak małżonka Lota,
Stanie przedemną, swe serce rozbroi,
W którem się boleść, wstyd i skrucha miota,
I jęknie: „twa nauka to grzech! grzech! nie
[cnota...

XLIX.

„Tak! grzech!“ powiada, „albowiem nie czuje
Odwagi w sobie, aby we świat rzucić
Jasne spojrzenie... Wstyd się za nią snuje,
Widzi to dziś już, gdzie tylko obrócić
Pragnie swe kroki... Wszyscy w okół ludzie
Nie poprzestaną jej żywota kłócić,
Głośno lub cicho (hołdując obłudzie),
Tem słowem, co w ulicznym zrodziło się
[brudzie.

L.

„I świat ma słuszność, gdyż w powszech-
[nym głosie
Drży echo boże... Tak ją nauczono
Wierzyć i w martwym upadną pokosie
Ci, którym inna myśl wypełni łono...
Tak! dawną wiarę, ongi przez me słowo,
Przez moje zdradne pokusy stłumioną,
Dziś wstyd w jej wnętrzu rozbudził na nowo,
Zapóźno, aby tego nie opłacić głową...

LI.

„Nie ma ratunku!.. Świat ma swoje śluby,
Które Bóg nadał, aby z pierworodnej
Oczyścić winy — miłość i od zguby
Uchronić człeka; szatan, jak zwierz gło-
[dny,
Krąży, by zepchnąć go w przepaść bezpra-
[wia...
Ślub nie ma władzy po—czynić, a zgodny
Głos ludu między publiczne nas stawia:
Choć pójdziem do ołtarza, dawny wstyd się
[wznawia...“

LII.

Tak więc, widzicie, od razu straciła
Moja Beatryks poczucie zadania,
Od razu niska owładła nią siła,
Co na wyżyny ludziom wejść zabrania,
Na te wyżyny, z których człowiek wzgardę
Rzuca na przesąd i, chcąc panowania
Światła, ku niebu wznosi czoło trwałe,
By chmury niem rozedrzeć, swą ciemnością
[hardę...

LIII.

A ja?.. Przenigdy nie zapomnę chwili,
W której się grzech mój narodził śmier-
[telny —
Rozbrat z mą myślą... Wszyscy, jacy byli
Syci żywota, tej jego bezczelnej
Zbrodnią lub bólem pooranej twarzy;
Ci, co ginęli od trucizny zielnej
Albo od jadów zwierzęcych lub wrażej
Potęgi metalicznej, która na śmierć parzy:

LIV.

Wszyscy ci biedni i nędzni, co w ziemi
Niepoświęconej znaleźli wytchnienie,

Jednocześnie zaszczycił kanclerza tytułem hrabiowskim. Im bardziej nowa gwiazda posuwa się ku górze, tem gniewniej miota się stary lew w swym ostępie. Oddawna upewnił wszystkich, że pogodził się z losem; od czasu do czasu jednak zgrzytem spruchniałych zębów dowodzi, że gdzieś tam w głębi serca żywił słabą nadzieję odzyskania władzy. Dziś ta nadzieja kona, jeśli już nie umarła. Bismark nigdy na swoje stanowisko nie wróci.

Obrady nad traktatami handlowymi w austryackiej Radzie państwa, zamąciły się bardzo burzliwemi scenami. Powstali przeciw nim antisemici i młodoczesi, a właściwie ich przywódca E. Gregr. Nie wiadomo bowiem, czy całe stronnictwo solidaryzuje się z jego mową, bardzo gwałtowną; niektórzy oświadczyli podobno, że nie stoją na jej gruncie. Gregr uderzył już nie na rząd, nie na jakąś partyę, ale na stosunek Czech do państwa, który pragnąłby widzieć coraz bardziej rozluźnionym a wreszcie zerwanym. Dodał przytem wyraźnie, że Habsburgowie zawiedli oczekiwania czechów, którzy tym sposobem pogwałceni w swych prawach nie mają żadnych obowiązków względem Austryi.

Bezpośrednio rezultatem tego wystąpienia było zwrócenie się hr. Taaffego do lewicy z gotowością ofiarowania jej w gabinecie jednego stanowiska ministeryalnego (bez teki). Kandydat nie został dotychczas wybrany, ale układ można uważać za zawarty w zasadzie.

Francya, nie tając wcale, że wydalony z Sofii agent Havasa, z zawodu kelner, był osobistością lichą, występuje bardzo energicznie przeciw samowoli rządu bułgarskiego. Odwołała wszystkich swoich konsulów i podobno wniosła zażalenie do Porty.

Związek szwajcarski, po ustąpieniu Weltiego, ofiarował godność prezydenta Hauserowi, wiceprezydenta—Schenkowi. O obsadzenie tych miejsc nie było kłopotu, który za to wylazł z rozmaitych spraw ekonomicznych. Głośne i liczne wypadki na kolejach, których złą gospodarkę stwierdził nawet swą dobrowolną dymisyą poprzedni prezydent, nadwyrężyły kredyt Szwajcaryi; teraz znowu zaczynają go podrywać bankructwa. Dyrektorowie „Powszechnego banku kredytowego" w Bernie, ograbiwszy go należycie, zbiegli. Za ruiną tej instytucyi pójdzie upadek innych podobnych.

Zdaje się, że kler francuski otrzymał od papieża cicho ostrzeżenie, aby nie igrał z ogniem, bo niepotrzebnie może się poparzyć. Do tego wniosku prowadzą konferencye dostojników Kościoła z ministrem oświaty oraz przyciszenie się wrzawy bojowej na całej linii atakującej. Leon XIII miał oświadczyć, że najzupełniej przyznaje słuszność rządowi francuskiemu, iż ten nie chce się zgodzić na „rządy proboszczów" i broni swej powagi. Zaiste chyba tylko nadmiarem swobody można sobie wytłomaczyć ten lekkomyślny rozpęd, z jakim duchowieństwo francuskie rzuciło się do walki, do której nikt go nie wyzywał i która nie miała żadnego celu. Bo od czasu jak Leon XIII rozbratał się z nieprzyjaciołmi Rzeczpospolitej i uznał ją bez zastrzeżeń, kler nie mógł spekulować nawet na przymierze z rozmaitymi *istami*.

Pora świąteczna powiała już swem tchnieniem na dziedzinę polityczną. Parlamenty zawiesiły swe czynności, nastała cisza.

SPRAWY EKONOMICZNE.

WALKA Z MONOPOLEM NOWOCZESNYM W AMERYCE.

Kilkakrotnie już dotykaliśmy w *Prawdzie* sprawy monopolu nowoczesnego, będącego płodem nie przywilejów państwowych, lecz nadmiernego ześrodkowania kapitałów. Wspomnieliśmy też, że doszedł on do najwyższego stopnia rozwoju w Związku północno-amerykańskim, gdzie znalazł dla siebie pole nader przyjazne i umiał wyszukać odpowiednią formę prawną. Mianowicie, zgodnie z obowiązującą ustawą w obrębie każdego stanu, organizują się nawzajem od siebie niezależne towarzystwa. Wypuszczały one akcye i składały je niby do przechowania szczególnym pełnomocnikom (trustee'om), którzy pospołu stanowili komitet ogólno-krajowy połączonych korporacyj oddzielno-stanowych, a ze swej strony w zamian za akcye wydawali odpowiednie certyfikaty. Komitet ów regulował produkcyę zarówno ogółu korporacyj, jak każdej z pośród nich, kierował stosunkami handlowymi itd. Pojedynczy zakład tracił swoją samodzielność, dochody zaś szły do komitetu, który je rozdzielał jako dywidendę pomiędzy certyfikaty ogólno-związkowe. Tę formę prawną ześrodkowania kapitału przemysłowego w Stanach Zjednoczonych nazwano *trustami*. Rozwój tego rodzaju przedsiębiorstw jest tam bardzo znaczny. W stanie np. New-York znajdowały się 1889 r. następujące: syndykat „ołowiany," występujący zresztą zupełnie otwarcie; trust whiskey (tj. dystylatorski i bydła na wypas); producentów oleju lnianego, hodowli bydła, gazu, kauczuku, kopert, wyrobów ceratowych, hut szklanych, fabryk wyrabiających wykwintne meble, kantorów zajmujących się opakowywaniem surowej bawełny, rzeźników, wreszcie w samym New-Yorku usadowiła się „giełda mleczna" (Milk Erchange). W powyższem wyliczeniu objęliśmy jedynie trusty i syndykaty, niewykraczające po za obręb jednego stanu. Dodajmy, iż stan New-York jest głównem ogniskiem trustu cukrowniczego, który produkuje 86% ogółu cukru ze stanów nadatlantyckich. Wreszcie po za trustami tej szczególniejszej miary istnieją ogólnozwiązkowe: producentów oleju z nasion krzewu bawełnianego (około 70 korporacyj), wyrobów jutowych itd. Pierwsze jednak miejsce należy się trustowi naftowemu, który powstał w 1882 r. Oczyszcza on w swoich zakładach $^3/_4$ całej nafty, wydobywanej w Związku północno-amerykańskim, pozostałą zaś jedną czwartą około 100 kompanij, niezależnych od siebie i od trustu. Daje on zatrudnienie stałe 25,000 robotnikom. Cena galona białej oczyszczonej nafty wynosiła 61% centów w 1861 r., w 1887 zaś spadła już do $6^3/_4$, a mimo to trust dawał przeciętnie 7½% dywidendy rocznie od certyfikatów, a nadto odkładał 3—4% na kapitał zaoszczędzany, na który wypuścił w 1887 nowe certyfikaty odpowiednio do już posiadanych. Dochody te, pomimo zniżki cen, pochodzą z olbrzymich oszczędności, jakie sprowadziła za sobą centralizacya przemysłowa i możliwość nieustających ulepszeń technicznych.

Powstanie syndykatów i trustów w tak znacznej liczbie, ogarnięcie tak olbrzymich przestrzeni, wreszcie ześrodkowanie niekiedy niemal całej produkcyi stanu lub kraju w tem samem ręku, wywołało mnóstwo niepokojów. Zważmy też jeszcze na to, że nie wszystkie one poszły drogą trustu naftowego, aby, włożywszy sporo cią-

---

W grobie samotnym, zarosłym marnemi
Trawy, przeklętym, w niepamięci cienie
Na wieki wieków rzuconym z prostaczej
Tłumów pogardy, czyż większe cierpienie
Czuli nademnie, gdy ona rozpaczy
Okrzykiem „jestem matką!" boleść swą za-
[znaczy?!..

LV.

Nie!.. Ja wam mówię, odbiegły mnie zmysły!
Jakby pod wpływem szatańskiej hypnozy,
Tak naraz wszystkie me marzenia prysły,
A na ich miejscu stanął obraz grozy:
W mej myśli wielkiej, w apostolstwie mo-
[jem
Ujrzałem zbrodnię wśród wszetecznej po-
[illegible]
Rozpustę w pląsach z bezwstydnym Opojem,
Nierządnic i pijanie otoczoną rojem...

LVI.

I zaciążyła nademną przewaga
Względów, którymi walczy tłum... I w uBiły mi gromy, jaka hańba naga [szach
Moją Beatryks w swych objęć katuszach
Będzie trzymała na zawsze; że wszyscy,
Co pozór cnoty mają w swoich duszach,
A są, jak węże i jaszczurki, śliscy
Plwać będą i do nizin spychać, sami niscy.

LVII.

I uwierzyłem w krwawy wyrzut matki,
Żem nie prorokiem, ale kusicielem;
Że jestem z gminu, a z gminu odpadki
Tylko wyjść mogą; że trującem zielem
My dzieci gminu, wijem się, zepsuci
W jądrach serc naszych, sycący weselem
I szczęściem innym swe poziome chuci —
Że trujem, w swym oddechu, jak dżuma,
[zatruci.

LVIII.

Że się wśliznąłem chyłkiem do ich domu,
Jak pies skomlący z zimna, by za ciepło
I za kęs chleba zgotować im sromu
Straszną biesiadę, która krew zakrzepłą
Rozburzyć może albo ściąć wzburzoną;
Że jej źrenica była wskroś oślepłą,
Gdy nie dostrzegła od razu, że stroną
Odemnie czart nie chodzi, lecz wnikł w mo-
[je łono;

LIX.

Że w każdym dźwięku mego słowa drżało
Ohydne kłamstwo; kłamstwem wszystkie
[mary
O mej przyszłości, co się nigdy w ciało
Oblec nie mogła, bo warunki wiary
W nią były kłamstwem... W każdym moim
[ruchu
Fałsz się kołysał, a największej kary
Ten fałsz jest godzien w mych fałszów łań-
[cuchu,
Przez który zamieszkałem w Beatryczy du-
[chu...

LX.

Trzeba mnie było odegnać od progu,
Bo hańbą jest już dla dobrej rodziny,
Jeśli nędzarze, powstali z barłogu,
Wśród niej są gośćmi, płody ludzkiej winy,
Wytwory grzesznych pożądań... Cóż na to
Rzec, gdy je człowiek weźmie za swe syny!
Trzeba mieć duszę w bezczelność bogatą,
By znieść wyrzuty zacnych — ze czci swo-
[jej stratą...

LXI.

Tak ja wam mówię, byłem w takim stanie,
Że mi się zdało, jako gmach się wali,
Płonąc, nademną: tu pada wiązanie
Na grzbiet mój wątły, gniecie go i pali,
Tam gruz się sypie na głowę rozpiekły,
A tu w płomieni groźnej, ciężkiej fali
Wzrok utraciłem, tu już śmierć orzekły
Żarzewia, co mi w gardło gęstą lawą ście-
[kły—

LXI.

I jąłem wierzyć w prawidła ascety,
Męża, co żywot strawiwszy na puszczy,
Przestał już ludzkiej doznawać podniety,
Jaką się kala ciało grzesznej tłuszczy —
Męża, co głosi, że miłość tak długo
(Świętych wam księga tę prawdę wyłusz-
Boskich promieni rozlewa się strugą, [czy)
Dopóki nie zostanie materyi sługą.

LXII.

I ponurego mądrość filozofa,
Którą gardziłem, świadom celów życia,
Wiedząc, że człowiek to Dantejska strofa,
Mająca w sobie początek spowicia
Dalszych strof, naprzód płynących bez koń-
Owóż ta mądrość, co pragnie ubicia [ca—

głych wysiłków w ulepszeniu techniczne, sprowadzać nieustającą zniżkę cen produktu. Przeciwnie, wiele z pośród nich było spiskiem na kieszeń ogółu. Wraz z powstaniem np. trustu cukrowniczego cena tego produktu podskoczyła w górę; to samo zdarzyło się z olejem lnianym, a zwyżka wynosi 40%. Tutaj więc nietylko mniej zasobni współzawodnicy padali ofiarą, lecz także i masy spożywców były pokrzywdzone. Niezadowolenie trwało lat kilka, a dzienniki były widownią ścierania się zdań w tej mierze i wzajemnej walki sprzecznych interesów. Wreszcie pod naciskiem opinii publicznej wdały się w tę sprawę władze stanowe. Utworzono różne komisye dla zbadania położenia rzeczy i pozwano pojedyncze syndykaty i trusty przed sąd pod zarzutem spiskowania przeciwko narodowi. Otóż warto zastanowić się nieco bliżej nad tym zatargiem i przyjrzeć się wypowiedzianym w kwestyi nowoczesnego monopolu zapatrywaniom przedstawicieli maszyny państwowej. Władze w niektórych stanach biorą się energicznie. Sąd apelacyjny stanu New-York w 1890 uznał np. trust cukrowniczy za instytucyę antispołeczną i rozwiązał go, co giełda przyjęła gwałtowną zniżkę akcyj. W maju 1889 w stanie Missuri przeszło prawo, zabraniające korporacyom, ich zarządom lub posiadaczom tytułów akcyjno-przemysłowych wchodzić w jakiekolwiek związki, które będą miały na celu umówione zmniejszanie produkcyi lub regulowanie cen i powstrzymywanie wzajemnego współzawodnictwa. A kary są surowe. Konfiskacie ulega część kapitału stowarzyszonego, w rozmiarach od 1 do 20% całego majątku; osoby, piastujące jakiekolwiek stanowisko, podpadają grzywnie od 500 do 5,000 dolarów oraz co najmniej rocznemu więzieniu. Wszelkie umowy ogłoszono za nieważne. Podobnie surowa ustawa przeszła w Texasie. Zresztą stan ten, będący siedliskiem olbrzymich związków fermerskich, wyraźnie zastrzegł w wydanem prawie, że nie dotyczy ono ziemiopłodów i bydła, o ile one znajdują się w rękach bezpośredniego wytwórcy. Nie podajemy szczegółów, nadmienimy tylko, że przedstawicieli zarządu trustowego oczekuje kara aż do 10 lat więzienia, przytem winny ulega karze, gdy mu dowiodą, iż działał w kierunku powstrzymania konkurencyi, chociażby skład trustu pozostał nieznany. Wreszcie podobnego rodzaju bill wniesiono do senatu ogólno-krajowego, gdzie przeszedł on z powodzeniem. Zwróćmy się teraz do teoretycznego stanowiska, jakie zajęły w tej sprawie władze prawodawcze, komisye i sądy. Im stan jakiś jest mniej przemysłowy, tem wyrok zwykle brzmi energiczniej i nieprzyjaźniej. Sąd wyższy stanu Kentucky rozpatrywał sprawę „poolu" parostatkowego. Dwie, dotychczas walczące kompanie, sprzymierzyły się — walczyły po dawnemu w pewnym obrębie, lecz zyski były dzielone według umówionej zasady. W wydanym wyroku znajdujemy z tego powodu taki ustęp: „Współzawodnictwo jest duszą handlu. Od niego zależy dobrobyt narodu. Monopol wszelkiego rodzaju znosi je lub krępuje. Prawa porządku publicznego tolerują handel uczciwy, zysk normalny i wszelkie przedsiębiorstwa pomiędzy obywatelami, kiedy idzie o dojście do zwykłego majątku; lecz są przeciwne monopolom i koalicyom, ponieważ jest to wróg uczciwego handlu, uczciwego zysku i uczciwego przedsiębiorstwa i unieważnić winny wszelkie związki, które dążą do unicestwienia lub powściągnienia wolnej konkurencyi w zakresie spraw najrozmaitszego rodzaju." Natomiast komisya, wyznaczona przez władze prawodawcze stanu New-York, a przynajmniej jej większość wypowiada się już nie tak stanowczo i nie tak wyraźnie. Czuć na każdym kroku w jej sprawozdaniu, iż według niej monopole nowoczesne nie są spiskiem przypadkowym, lecz płodem samej wolnej konkurencyi. Prowadziła ona poszukiwania swoje bardzo długo, w ciągu 1888 i w pierwszej ćwierci 1889. Rozpoczęła od trustu naftowego, następnie przeszła do innych. W sprawozdaniu spotykamy się przedewszystkiem z zapytaniem, czy można obojętnie patrzeć na istnienie w społeczeństwie związków bez wszelkiej kontroli prawodawczej i pozostawić je na łasce żywiołowych sił społecznych? Konkurencya wolna sprowadza ciężkie straty — czytamy dalej — zjednoczenie się zaś nie jest bez wyraźnych korzyści. Co więcej, zjednoczenie to jest próbą zagojenia ran, spowodowanych przez wzajemne współzawodnictwo. Zapaśnicy, przyczyniwszy sobie niezmierne szkody współubiegania się, łączą się teraz pomiędzy sobą, ażeby w zgodzie powetować je na publiczności. Jednocześnie komisya wypowiada ufność, że w zakresie produkcyi najcodzienniejszych wytworów spisek tego rodzaju będzie posiadał jedynie czasowe wpływy, i uważa wszystkie środki zapobiegawcze, dawne i dzisiejsze, jedynie za pogarszające zło, które istnieje. Wymaga przeto zupełnej swobody ekonomicznej. W związkach trustowych widzi ona naturalne ogniwo rozwoju techniczno-ekonomicznego; podobnie jak towarzystwa akcyjne wyrugowały przedsiębiorców pojedynczych, korporacye zaś wywiązały się z urządzeń akcyjnych, tak samo czynią to trusty. Komisya jednak wyraża obawę z powodu widma, jakie ukazuje się z po za trustów: nadmiernego zośrodkowania kapitałów. Ale znowu czyni uwagę, że powstrzymanie tej dążności może zniechęcić kapitał i spowodować go do wychodźctwa w obce kraje. Słowem, w sprawozdaniu jej dostrzegamy brak wszelkiego stanowczego sądu — „chciałby i boi się." Uznaje naturalność ukazania się trustów, widzi w nich objaw postępu ekonomicznego, lęka się następstw skupienia kapitałów, zarówno jak i przedsiębrania jakichkolwiek kroków przeciwdziałających. Nie ma tu tej pewności, jaka brzmi w wyrokach wspomnianych wyżej sądów pojedynczych.

Tak położenie przedstawia się dzisiaj. Wyroki sądów i bile władz prawodawczych stanów Missuri i Texasu wskazują, że opinia jest usposobiona dla trustow nieprzyjaznie. Lecz to postępowanie obecne nie rozwiązuje bynajmniej kwestyi, która naprzód jest daleko bardziej złożona, powtóre zaś mniej zależna od woli prawodawczej. Przeglądając procesy, wytoczone przed sądami pojedynczym syndykatom przez „naród," rozpatrując samo sprawozdanie komisyi, spostrzegamy przedewszystkiem, że pomieszano dwie rzeczy nader różne. Tworzą się od czasu do czasu istotne szajki rabusiów, przeważnie wielkich pośredników, którzy w związku pomiędzy sobą i w regulowaniu rynku znajdują środek zręcznego przywłaszczania sobie cudzych majątków, jak to widzieliśmy na przykładzie owej sławnej kliki miedzianej. Ci wielcy rzezimieszkowie wnoszą jedynie rozbój, a ustawodawstwo może ich tępić z całą śmiałością. Lecz z drugiej strony łączą się też producenci. W prawdzie jednym z celów jest tu również wyzysk spożywców, ale prócz tego wprowadzają oni dzięki swemu zjednoczeniu wydajniejsze sposoby produkowania i administrowania. W tem łączeniu się tkwi już ważny objaw postępu technicznego, jak tego dowiódł trust naftowy, który dotychczas oparł się wszystkim pogróżkom może właśnie dla tego. Mimo bowiem jego roz

---

Ludzkich pokoleń, zmieniła mnie w gońca
Swojego: tak! z jej wroga stał się jej obrońca...

LXIII.

I pod jej wpływem jęła jakby z ziarna
Demonicznego, myśl kiełkować we mnie,
Jak piekło wrząca i jak piekło czarna —
Myśl, którą stłumić pragnąłem daremnie:
W jednej sekundzie ach! do tak potwornych
Wzrosła rozmiarów, że mą duszę w ciemnię,
Nakształt jesiennych pomroków wieczornych,
Zmieniła: by je przedrzeć zbrakło sił odpornych...

LXIV.

I korzystając z rozpaczliwych wzruszeń,
W jakie mnie swoją wprawiła boleścią
Biedna Beatryks, poczęła w pokuszeń
Wikłać mnie sidła: „Patrzaj! wszystką treścią
Ludzkiego życia to nicość" — tak szepce
Wciąż mi do ucha z słodyczą niewieścią
Albo szczebiocąc, jak dziecię w kolebce,
Lub cedząc słowa mędrca, co zakony depce.

LXV.

„Siła Samsona to garść nędznych włosów...
Kulka z ołowiu, kawał martwej stali,
Kropla rozczynu dostarczy pokosów
Ludzi, co oto po żywota fali
Płyną z potęgą pancernicznej łodzi...
„Człowiek" — tak kusi mnie ów szatan dalej —
„Przynosi z sobą, gdy na świat przychodzi,
Tę słabość, z której śmierć się wraz z występkiem rodzi..."

LXVI.

Śmierć i występek!..! Boże!.. Boże!.: Boże!..
To dwie przyczyny niedoli człowieczej!..
Zgnieść je w zarodku kropla płynu może...
Kropelka płynu spłucze zło wszechrzeczy —
Śmierć i występek!... W obrębie przestworu
I czasu niebyt zawładnie — od cieczy,
Którą sam człowiek, spragniony pomoru,
Wycisnął z roślin bagnisk, albo z jagód boru...

LXVII.

I tajemniczą wnet zapędzon burzą,
Naraz stanąłem we wnętrzu jej domu
I rzekłem do niej: „Ludzie zbrodni służą!
Przyszedłem ciebie ratować od sromu,
Zniszczyć choć jeden występku zaczątek —
Tak! tak! występku!.. Dotychczas nikomu
Grzech nasz nieznany... Masz! pij!.. Oto wrzątek,
Co paląc, wsiąknie w zbrodnię, w jej najskrytszy kątek...

LXVIII.

Tak! kusicielem byłem... Tak! przyznaję!..
Ale czas jeszcze!" „A ty słuchaj, pani! —
Rzekłem do matki — „zbrodnia pozostaje
Zbrodnią, choć człowiek ma święcenie dla niej
W swoich ustawach: małżeństwo czy miłość
To jeden grzech jest!.. Tak! co duszę rani
I co ją strąca na zbrodni pochyłość,
To łącząca ciała grzesznych żądz opiłość..."

LXIX.

I potem naraz owładła mną cisza;
Jakaś ukryta chytrość truciciela,
Podstęp złodzieja, jakiś syryt hołysza
Opięły duszę moją nakształt ziela,
Co się owija wokół pniów... Błagałem
O przebaczenie, jako już wesela
Nie znajdę odtąd w mojem życiu całem —
A potem... że są środki... znak tajemny dałem...

LXX.

Lecz gdym z ócz matki, błyszczących niezdrowo,
Poznał, że nie trza było już mej rady,
Wtedy szał dziki porwał mnie na nowo.
Z krzykiem: „zbrodniarki! truciciele! gady!"
Nóż pochwyciłem, aby ostrze jego
Utopić w łonie tych kobiet... Sąsiady
Na krzyk się zbiegli i mnie, szalonego,
Wynieśli... Ten, widzicie, ten był koniec złego...

LXXI.

Tak! ten był koniec mej wielkiej miłości
Co mi zabiła wielką myśl... A one?
W ich domu dzisiaj cześć i honor gości;
Nikt o tem nie wie, że zbrodnią splamione...
Beatryks moja — szczęśliwa, ma męża,
Co prostą drogą zdobył sobie żonę,
Drogą do — ślubu, tak, jak każą — księża:
Ich prawda zwyciężyła ach! i wciąż... zwycięża...

---

panoszenia się na rynku, ceny nafty stale spadały, a sam trust wynagradzał to sobie wprowadzaniem ulepszeń technicznych. Czy „naród“ winien odrzucić od siebie tę dźwignię postępu? Czy powstrzymanie rozwoju nie będzie nowem powtórzeniem walki przeciw maszynom, z tą tylko różnicą, że ongi szło o byt setek tysięcy, dzisiaj zaś kilkuset jednostek? Nałożenie bowiem hamulców na takie trusty leży tylko w interesie gniecionych a nielicznych przedsiębiorców, „naród“ zaś może znaleźć lepszą opiekę. Istnienie bowiem trustu produkującego, który zagarnął cały rynek kraju, okiełznał moc przesileń i uprościł stosunki ludzkie w zakresie swojego zawodu, umożliwia celową kontrolę państwu i normowanie przez władzę cen produktu za pomocą taks z korzyścią dla całego społeczeństwa, że nie mówimy już o donioślejszych skutkach dla dalszej przyszłości. Z tego punktu widzenia, o ile nie chodzi o szajki rabusiów, cały ów prąd anti-trustowy należy uznać za wysoce wsteczny ekonomicznie. Nasuwa się tu jeszcze jedna kwestya. Dzisiejsze bile są wymierzone przeciwko „sprzysiężeniom.“ Atoli w Ameryce zbliża się era bilionerów. Co będzie, jeśli pojedynczy kapitał zmonopolizuje rynek w ten sposób, jak to czynią dzisiaj trusty? I czy one wobec przedsiębiorczości kapitalistów amerykańskich nie odrodzą się wkrótce pod takąż właśnie postacią? Czy uchwalone zostaną wtedy prawa, ograniczające rozmiary produkującego kapitału w pojedynczem ręku?

K. R. Ż.

BADANIA NAUKOWE.

STOWARZYSZENIE GEOGRAFICZNE.

W FINLANDYI.

Uboga i maloludna Finlandya we względzie badań geograficznych może służyć za wzór wielu krajom bogatszym i ludniejszym. Dowodem tego istniejące tam od 1887 r. „Stowarzyszenie geograficzne,“ założone w celu rozbudzenia zajęcia się geografii i popierania jej badań we własnym kraju. Stowarzyszenie to wydaje czasopismo, obliczone na szersze koło czytelników, nie wyłączające jednak prac ściśle naukowych; owszem pomieszczające je w znacznej liczbie, jak np.: „Żelaziste źródła mineralne w Europie,“ „Rozwój i rozprzestrzenienie typów budowli śród ludności fińskiej,“ „Poprzeczny profil przez dział wodny tavastlandzki,“ „Badanie torfowisk w środkowej Finlandyi,“ „Obserwacye nad zmianami linij brzegowej w zatoce Fińskiej,“ „Krytyka teoryi pochodzenia ras ludzkich,“ „Krytyka teoryi mieszania się ras ludzkich,“ „Zakaz związków małżeńskich między krewnymi“ itd.

Kosztem stowarzyszenia dokonano już wiele badań we własnym kraju; poznano mianowicie podrzędne przyczyny tak zwanego „podnoszenia się lądu“ nad zatoką Fińską; dokonano świdrowań w torfowiskach, wysłano wyprawy w celu geologicznego zbadania gór Laponii, zmierzenia ilości wody i mułu w rzekach itd. Przedsięwzięto wydawnictwo słownika geograficznego Finlandyi.

Stowarzyszenie nie zaniedbało też pracy nad podniesieniem nauczania geografii w szkołach; odczyt przewodniczącego d-ra Hulta w tym przedmiocie zawiera następujące wnioski:

1) Nauka geografii powinna rozciągać się do klas najwyższych liceów i rozporządzać tam dostateczną ilością godzin.

2) Kandydaci na nauczycieli geografii powinni podlegać ścisłemu egzaminowi.

3) Nauka geografii we wszystkich szkołach powinna być połączona przyrodnikom lub osobnym nauczycielom.

Stowarzyszenie przyjęło te konkluzye z nieznacznemi zmianami i przedstawiło je głównemu zarządowi szkolnictwa Finlandyi. W bieżącym roku odbyło się w Helsingforsie zebranie nauczycieli, które powierzyło obrady nad kwestyami geograficznemi sekcyi przyrodniczo - geograficznej i uchwaliło przyłączyć się jednogłośnie do wymagań stowarzyszenia, a niektórzy kandydaci na nauczycieli i studenci zwrócili się do docenta geografii na tamtejszym uniwersytecie, d-ra Hulta w celu poddania się egzaminowi z geografii. Ponieważ jednak statuty uniwersyteckie nie przewidują takiego egzaminu, więc podali prośbę do władzy uniwersyteckiej o przyjęcie geografii do grupy przedmiotów wymaganych na egzaminie od kandydatów filozofii. Można więc mieć nadzieję, że starania stowarzyszenia w tym względzie wkrótce przyniosą pożądane owoce.

Jeszcze jednego środka użyło ono do zbudzenia zajęcia dla geografii: członkowie jego miewają odczyty o zadaniach i metodach geograficznego zbadania Finlandyi, wreszcie stowarzyszenie powzięło olbrzymi plan założenia muzeum geograficznego; wychodzi ono z zasady, że przyroda i kultura różnych krajów musi być przedstawiona w sposób poglądowy. W tym celu należy zgromadzić zbiór map, profilów geologicznych, modeli, panoram, fotografij, próbek skał, zielników ułożonych według formacyj roślinnych i rozmaitych próbek materyałów surowych. Ponieważ zaś trudno by było przedstawić w ten sposób większą liczbę krain, więc postanowiono wybrać w tym celu pewne krainy typowe, np. Szwajcaryę, jako alpejską, Węgry lub Rosyę południową jako stepową, Finlandyę, jako lesistą, Brazylię, jako zwrotnikową, Włochy, jako starą krainę kultury oraz wulkaniczną i śródziemnomorską, Wielką Brytanię, jako nową krainę przemysłu i handlu itd. Ponieważ muzeum to ma służyć nie tylko do studyów geograficznych, lecz i do wykształcenia stanu handlowego, więc wybór typów musi też zależeć od stosunków handlowych Finlandyi z zagranicą. Początek takiego muzeum utworzył już jeden z członków stowarzyszenia geograficznego, ofiarując swój zbiór fotografij, map, skał, roślin itp.; tym sposobem powstało „muzeum geograficzne w Helsingforsie.“ Muzeum to rozwija się powoli, ale stale. Powiększa się głównie za pomocą darów i zamiany; z tego powodu członkowie stowarzyszenia każdego lata zbierają materyały zamiany w fotografiach widoków, próbkach skał i roślinach z Finlandyi.

Obecnie małe muzeum mieści się w gmachu uniwersyteckim i służy do objaśniania akademickich wykładów geografii, ale w niedługim czasie zbiór okazów zwiększy się bezwątpienia, tak, iż stowarzyszenie będzie musiało postarać się o osobny lokal z wielu salami.

W. N.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Poezya.

Niezwykle licznie dosiedli pegaza prawi i nieprawi synowie Apollina, którzy na Parnas odbywają dopiero pierwsze wycieczki i nie mają tam jeszcze stałego mieszkania. Leżą przed nami aż trzy książeczki „mową bogów“ napisane. Pierwsza z nich nosi tytuł „Odtrącony“ p. H. Kubińskiego (Warszawa). Gdyby autor odjął swemu utworowi rymy, niezawodnie sam oceniłby go sprawiedliwie. Poezya bowiem ma tu tylko rymy, więcej nic, rzetelnie nic. Jakiś suchotnik włóczy się po świecie i narzeka, raz na swoją chorobę, to znowu na kobietę, która go kochać nie chce, to wreszcie na wszystkich ludzi. Jest rzeźbiarzem, a został nim w dziwny sposób. Pewnego dnia szedł do miasta, napawając się blaskami i woniami, czyli „orgią“ wiosny. Wtedy „przysiągł całe swoje życie poświęcić sztuce.“ Ale co wyrzeźbił, to stłukł. Zniechęcony elegizuje w różnych miejscach przy boku kochanki, która odczuwając jego bóle, nagle znajduje się w objęciach innego, chociaż znowu potem na chwilę do niego wraca. Pewność nadchodzącej śmierci, niepowodzenia sercowe nastrają go filozoficznie. Tak np. pyta on:

Czemże ta wielka wszechharmonia świata?
[illegible]
[illegible]
Nie! a więc człowiek przywykł do niej z musu,
Inaczej dawno zeszedł by z ziemi.

Jeżeli, czytelniku, tego nie rozumiesz, to jesteś w podobnem z nami położeniu. Nawet dogorywającego suchotnika można uczynić bohaterem poematu, ale trzeba z niego umieć coś więcej wydobyć, niż kaszel i jęki. Tymczasem młodzieniec p. Kubińskiego, chociaż rozbijał swoje posągi, cierpiał na piersi i serce, przebył aż dwa oddziały szpitala (dla chorób płucnych i umysłowych), niczem nas nie zajmuje. Po prostu nie wiadomo, czego ta niezgrabnie wystrzyżona z papieru i umoczona w kałamarzu figurka od nas chce? Stęka dość gładkimi rymami, chociaż nie zawsze o prawidłowych wyrażeniach („spytałaś nagle o mej nowej pracy, bo nam wszystkim brakną mocne pazury itp.).

Gdybyśmy autora „Staccata,“ p. Józefa Jankowskiego (Warszawa) musieli zaliczyć do jakiejś szkoły, to tylko do uczniów p. Gawalewicza. Bo chociaż uderza on w struny liryk Heinego i co chwila z tonami miłości miesza złośliwe śmiechy, czyni to tak dobrotliwie, że przypomina raczej gładką i słodkawą ironię naszego poety, niż gryzące szyderstwo niemieckiego. Posłuchajmy:

W pierwszej fazie mej miłości,
W platonicznie strojna szaty,
Luba moja na pamiątkę
Zasuszała liście, kwiaty...

Ale później przeszła zmienna
Kwiatków, westchnień, wiosny kolej;
Więc mo luba na pamiątkę
Zasuszyła mnie powoli.

Albo:

W godzinach śmierci niech przy mojem łożu
Żal siądzie w pięknych pań gronie;
Niech, co mnie w życiu najbardziej kochała,
Ujmie stygnące me dłonie.

Udawać będę, że się nic nie boję.
Grać będę, jak na popisie,
W koldrę ostatni raz się udrapuję
I — zniknę w świata kulisie.

Najwydatniejszą cechą wierszy p. J. Jankowskiego jest ich zgrabność. Tryskające z nich uczucie jest ani głębokie, ani nie dobywa się z wielką siłą. Jeśli miłość— to pogodna, jeśli żal — to uśmiechnięty, jeżeli śmiech — to dobrotliwy. Forma zaś prawie bez zarzutu: zręczna, zwinna, staranna.

Największą oryginalnością śród tych trzech utworów odznacza się niewątpliwie „Beatus“ (Warszawa) St. P. Jest to pewien rodzaj „Ojca zadżumionych,“ z tą różnicą, iż rolę dżumy gra potęga wyższa. Starzec opowiada, jak kolejno uderzały w niego straszne ciosy: stracił żonę, potem syn jego dostał pomieszania zmysłów, następnie umarła synowa itd. Mimo to nieszczęśliwy po każdym gromie schylał kor-

nie głowę, dziękując niebu za miłosierdzie. Zbyt wysiąka z tych obrazów i pojedynczych wyrażeń myśl autora, ażeby czytelnik mógł jego opowieść, a raczej powtarzającą się ciągle zwrotkę pokory rozumieć dosłownie. Czytać ją niemal trzeba tak, jak słynne „Raki“ Kochanowskiego. Wiersz niecolśniewający ma jednak w sobie bardzo dużo energii.

W.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY WIEDEŃSKIE.

Obchód setnej rocznicy śmierci Mozarta w Wiedniu. — Komitet polskiego oddziału wystawy muzyczno-teatralnej.

W pierwszym tygodniu grudnia obchodzono w Wiedniu uroczyście setną rocznicę śmierci Mozarta. Opera nadworna uczciła tę pamiątkę, wystawiając z rzędu wszystkie jego utwory sceniczne, takie nawet, które oddawna zeszły z repertuaru, jak „Idomeneusz.“ Towarzystwo filharmoników odnowiło pamięć jego kompozycyj kościelnych i symfonicznych, trzy kwartety współzawodniczyły w wykonaniu najpiękniejszych jego koncertów, wreszcie cały szereg wirtuozów i śpiewaków przypomniał publiczności wiedeńskiej wszystko, co Mozart napisał na organy i fortepian, oraz drobne jego pieśni. Potrzeba było istotnie tak olbrzymiej wrzawy muzycznej, aby przygłuszyć smutne myśli, które w tym dniu się nasuwają. Życie i śmierć Mozarta, to jedna z najsmutniejszych odmian odwiecznej tragedyi geniusza, walczącego o chleb powszedni.

Dziś stawiają Mozartowi wspaniały pomnik w pobliżu opery wiedeńskiej, lecz zwłok jego nikt odnaleźć nie może. Kto wie, o ile dłużej byłby żył, ile nieśmiertelnych utworów jeszcze by był wysnuł, gdyby mu ktoś za życia odstąpił był połowę lub trzecią część tej kwoty, którą pochłonie kamień poświęcony jego pamięci. Lecz ten mistrz, którego kompozycye wykonywają dziś na wszystkich końcach świata muzycy świetnie uposażeni materyalnie, marnować musiał większą część krótkiego swego żywota na dawanie lekcyj, za które niechętnie płacono mu pół dukata. Marzeniem jego była jakaś skromna posada, lecz twórca „Don Juana“ i „Fleta czarodziejskiego“ uzyskać jej nie mógł. Jeszcze w maju r. 1791 przyjął był bezpłatne miejsce adjunkta przy kapelmistrzu tumu św. Szczepana, Hofmanna, aby z czasem nabyć prawo starania się o to stanowisko. Lecz sędziwy kapelmistrz kościelny przeżył trzydziesto sześcioletniego adjunkta. A jednak rozumiano wielkość jego geniuszu. Gazeta urzędowa, *Wiener Zeitung*, donosząc o śmierci Mozarta, odstąpiła od zwykłego, suchego swego tonu, i tak się odezwała: „W nocy z dnia 4 na 5 b. m. zmarł c. k. kompozytor nadworny Wolfang Mozart Od dzieciństwa już znany w całej Europie z niezwykłego talentu muzycznego, wzniósł się, dzięki szczęśliwemu rozwojowi niepospolitego uzdolnienia i najwytrwalszej pilności, na wyżynę największych mistrzów; o tem świadczą utwory jego, ulubione i podziwiane powszechnie. One to dają miarę nieodżałowanej straty, jaką muzyka ponosi wskutek jego śmierci.“ Wiedziano tedy, kim był, nie poczuwano się jednak do obowiązku zajęcia się jego losem. Dobrze wyraził się o Mozarcie przy sposobności setnej rocznicy jego śmierci znany krytyk wiedeński Hanslick: „On zaisto dotrzymał wszystkiego, co obiecywał; lecz jemu życie nie dotrzymało tego, czego żądać odeń miał prawo.“

W ubiegłym miesiącu donosiłem o tworzeniu się tu komitetu w Wiedniu dla urządzenia oddziału polskiego na przyszłorocznej międzynarodowej wystawie muzyczno-teatralnej. Sprawa ta przewlekała się nieco i z jednej strony trudno było złożyć komitet, gdyż wybitni członkowie tutejszej kolonii polskiej nigdy przez dłuższy czas w Wiedniu nie bywają, z drugiej zaś trzeba było usuwać pewne trudności lub raczej zawikłanie dyplomatyczne. Po całkowitem rozjaśnieniu wątpliwości, po otrzymaniu przychylnej odpowiedzi rządu i centralnego komitetu wystawowego, zwołano komitet specyalny po raz pierwszy dnia 13 b. m. Miano zamiar uprosić ks. Jerzego Czartoryskiego, aby przyjął przewodnictwo, gdyż jak wiadomo, jest on najwybitniejszą osobistością w tutejszej kolonii, a dla muzyki i sceny oddawna żywe okazywał zajęcie. Lecz od czasu, kiedy po śmierci starszego brata Konstantego, wstąpił do Izby Panów, przebywa stale w kraju, a do Wiednia przyjeżdża rzadko. Przewodnictwo przyjął tedy Ludwik hr. Wodzicki, były marszałek krajowy, obecnie gubernator Landerbanku. Dzielnego opiekuna znalazł też komitet w osobie Karola hr. Lanckorońskiego, który zabrał się do rzeczy z całą żywością temperamentu, a posiadając niezliczone skarby artystyczne i rozgałęzione stosunki, więcej zrobi może dla tej wystawy, aniżeli większość komitetu. Został on zastępcą prezesa.

Do komitetu głównego wstąpili nadto: minister Filip Zaleski, książę Jerzy Czartoryski, Floryan baron Ziemiałkowski, prezes Kola Jaworski, posłowie Abrahamowicz, Biliński, Jędrzejowicz, hr. Koziebrodzki, Stanisław Koźmian, Lewicki, hr. Łoś, hr. Piniński, Skrzyński, Straszewski, Sokołowski, Antoni hr. Wodzicki; z literatów dr. Zdzisław Morawski, dr. Alfred Nossig i Alfred Szczepański; z artystów Ajdukiewicz i Rybkowski. Komitet pełny rzadko jednak będzie się schodził. Właściwe kierownictwo sprawy leży w rękach wykonawczego, złożonego z następujących członków: Zygmunt hr. Cieszkowski, Stanisław Koźmian, Karol hr. Lanckoroński, dr. Zdzisław Morawski, dr. Alfred Nossig, Tadeusz Rybkowski, Alfred Szczepański.

Komitet wykonawczy, zebrawszy się nazajutrz, obrał przewodniczącym hr. Lanckorońskiego, sekretarzem dr. Alfreda Nossiga. Postanowiono urządzić na wystawie oddział historyczny muzyki, dramatopisarstwa i sceny polskiej, w teatrze wystawowym 3—4 przedstawienia najznakomitszych artystów polskich, w „Tonhalle“ 2 koncerty i widowiska operowe, wykonane przez najsłynniejszych śpiewaków. Zwrócono się do Reszków, Mierzwińskiego, Kochańskiej, Modrzejowskiej, Paderewskiego. Występy te muzyczne będą niezawodnie stanowiły jeden z najświetniejszych punktów programu wystawy. Komitet wykonawczy obrał specyalnych referentów dla każdego z działów, a zatem dla wystawy historycznej, dla wydawnictw literackich z nią połączonych, dla przedstawień dramatycznych i dla produkcyj muzycznych. Wobec świetności programu, ułożonego przez ten komitet, a może i wobec wybitności członków komitetu polskiego, centralny, którego protektorem jest arcyksiążę Karol Ludwik, a na którego czele stoją księżna Metternichowa, namiestnikowa hr. Kielmannsegg-Lebedeff i baron Bourgoing, od pierwszej chwili zajął najżyczliwsze stanowisko dla wystawy polskiej, przyrzekając wszelkie ze swej strony poparcie. Namiestnikowa posunęła życzliwość swą do tego stopnia, że sama zajęła się sproszeniem komitetu pań do rozsprzedaży biletów na przedstawienia polskie i zbierania przedmiotów dla wystawy.

Stwosz.

LISTY PETERSBURSKIE.

Losy Prawdy. — Pojedynek p. Prusa z honorowym młodzieńcem. — Artystka Morska.

Przyznam się, szanowni współczytelnicy, że na nasze lekkie czasy czasopismo *Prawda* jest za ciężkie: wciąż prawi o zasadach, podstawach... Dla odetchnienia tedy posłuchajcie bajeczek.

Gdy Ormuzd urządzał świat, zawezwał przed siebie boginie i każdej z nich dał jakiś urząd na ziemi. W końcu, zwracając się do Prawdy, rzekł:

— Ot sęk! Rozdałem wszystko, a z waścią nie wiem, co robić; możebyś poszła za sekretarza np. do Mądrości?..

— Bardzo wdzięczna jestem papie, za taką czynność! — odparła Prawda niezadowolona — Chciałabym mieć własny wydział.

— Własny! — zaperzył się staruszek — Z racyi waszeci musiałbym burzyć cały porządek, ażeby wytworzyć nowy wydział... Zresztą, zaczekaj, ot, co uczynimy. Zrobię cię poprzedniczką bogów.

— Jeszcze lepiej! Będę kuryerem, posłańcem...

— Głupstwa gadasz! Nikt cię posyłać nie będzie. Owszem stanowisko twoje będzie nader zaszczytne: ani Sprawiedliwość, ani Zgoda, ani Miłość, ani Mądrość — słowem żadna z bogiń nie będzie miała prawa wejść do domu, nim ty go nie nawiedzisz.

Prawda zadowolona dygnęła. Ormuzd zaś, zwracając się do bogiń rzekł:

— Ubierzcie się, a gdy będziecie do drogi gotowe, zajdźcie do mnie.

Gdy boginie ukazały się znowu, Ormuzd uczynił przegląd. Jedną złajał za kokardki, drugą za gorset, trzecią za turniurę (wówczas było to modne), wreszcie zatrzymując wzrok na Prawdzie, zawołał:

— A toż co? Waszmość wystroiłaś się jak królowa: złotogłowia, brylanty, futra królewskie! To za drogo na nasze czasy.

— Ojcze — odparła Prawda — Skoro żadna z sióstr nie śmie stąpić bez mej wskazówki, jestem tedy przewodniczką. Otóż przystoi mi odzież równa mej władzy.

— La, la, la — zanucił Ormuzd. — Jak to waszeć pięknie prawisz! A czy pomyślałaś o tem, że w takiem ubraniu niedogodnie ci będzie zwiedzać ciasne chałupy; gotowaś więc wstępować tylko w podwoje pałaców. No, powiedz szczerze, czy zechciałabyś tak ustrojona, spacerować pod rękę z jakimś studentem niemającym ani złotodajnego barana, ani cioci, ani żadnej rzeczy...

Prawda zasępiona odparła:

— Mniemam, że nie rozkażesz nam bratać się z odartusami.

— Nie kazał.. A toż dlaczego? Co to za fanaberya! Pamiętajcie, że wszyscy ludzie są mojemi dziećmi, nie myślę dla waszego widzimisię robić wyjątków.

Umilkł, chwilkę pomyślał, wreszcie rzekł z mocą.

— Wiesz co acanna: zrzucaj zaraz te błyskotki, marnotki i ruszaj w świat.

— Jakto — nagą? Toż ludzie będą uciekać ode mnie.

— E, nie wszyscy! Biedacy północnadzy poczytają cię za siostrę, a bogatym niebardzoś potrzebna...

— W takim razie i siostry moje nie wstąpią do domów arcywielmożnych.

— Nikt się tam nie zasmuci... W razie potrzeby za pieniądze wszystko to można podrobić: teraz w modzie falsyfikacya.

— Falsyfikacya! — zawołała Prawda — Nie rozumiem tego słowa, to jakiś obcy wyraz.

— Jeżeli nie rozumiesz, co się odnosi do rzeczy materyalnych, spytaj u Oszustwa, na moralnych zaś falsyfikacyach Obłuda zna się. Ona tam umie i Żarliwość, i Sumienie, i Zgodę naśladować.

To rzekłszy Ormuzd uśmiechnął się. Prawda ośmielona zawołała:

— Więc jakże mam postępować z tymi, co się zlękną mej nagości i zamkną drzwi przed nosem?

— To prawdziwe nieszczęście! — zawołał Ormuzd — Zupełnie nie umiecie sobie radzić... No możesz pożyczać odzieży!...

Prawda ucieszona rzekła:

— Będę pożyczała szat od młodych panien; one tak są podobne do mych sióstr nadziemskich! W ich odzieży będzie mnie wcale ładnie.

— Głupstwo mówisz! Nazwą cię naiwną, albo źle wychowaną i dadzą za przewodniczkę sztywną angielkę: nauczy cię moresu i przyzwoitości!..

— A więc ubiorę się w szatę poważnej matrony.

— Dajże pokój! W tej sztywnej odzieży poruszyć się nie potrafisz. Matrony krępowane od dziecka powijakami przyzwoitości, mają członki sztywne, skoszlawione. Nie wiem nawet, czy ci się uda odziać suknię tych kalek.

— Dwa razy wspomniałeś, ojcze, o Przyzwoitości — kto to taki?

— Zapomniałaś? Toż przecie pokojowa, co kiedyś rok cały służyła u ciebie, wydalona za złe sprawowanie się, dostała miejsce u dwóch sióstr: Obłudy i Pochlebstwa, potem czas jakiś sprawowała urząd ochmistrzyni u Chytrości, a teraz w świecie gra rolę wielkiej Pani.

— Niechcę mieć z nią do czynienia — rzekła Prawda. — Pożyczę sobie togi u jakiegoś mędrca.

— Warchoła — chcesz powiedzieć. Istotnym mędrcem nazywa się ten, co umie łasić się jak wąż: Waszeć tego nie potrafisz.

— Nie potrafię.

— Otóż widzisz! Zaczekaj tedy, obmyślę coś. Zresztą, co tu mamy myśleć. Wśród ciżby zawsze wypatrzysz kogoś przyjaznego tobie: działaj podług okoliczności.

Boginie wyruszyły.

Prawda przyszedłszy na ziemię, zapukała do kilku drzwi, lecz napróżno: nikt jej słuchać nie chciał. Jedni spali, inni grali w winta, owi tańczyli i śpiewali; w niektórych zaś domach rozgościła się Obłuda, która ujrzawszy Prawdę, szyderczo rzekła:

— Nam i bez ciebie dobrze.

Nakoniec biedaczka udała się na pensyę św. Katarzyny (w Petersb.) i pukając do drzwi, jęła błagać:

— W imieniu pp. Potapowicz, Bourdou, Chwietkiewicz błagam was, otwórzcie.

Szwajcar wyjrzał i rzekł surowo:

— Idź precz! Od paru lat takim jak acanna natrętom wzbroniono tu wejścia.

— Odejdę, ale waćan nie bądź grubijaninem.

— Patrzcie, wielka pani! Dwa lata miałem prawo nauczycielki besztać, a dziśbym tobie obcej miał honory czynić. Idź sobie, idź...

— Pójdę, lecz do pp. Syndyków; każą mię wpuścić.

— Możesz iść, zobaczymy, co wskórasz... Zobaczymy.

P. Bolesław Prus, polemizując z p. Glińskim w kwestyi honoru, napisał w *Kraju*, że gdyby poczucie honoru przesiąknęło masy, natenczas obrażony parobczak nie rzuciłby się z nożem na wroga, lecz wyzwałby go na pojedynek. Jakby to było pięknie! Prawda, że dziś ten co się rzuca z nożem, nazywa się zbójem, więc szał tylko może go pobudzić do podobnego czynu, zaś potem, gdy się to wszystko nazwie sprawą honorową, po każdej pijatyce w karczmie zamiast guzów, ujrzymy trupy, lecz za to wszystko się uskuteczni podług żądania p. Prusa.

Niechże opowiem, co się stało w 1920 r. Zasłużony weteran powieścipisarz i publicysta p. Prus zamieścił w *Kuryerze* następującą wiadomość:

„Pewien złoty młodzieniec Jaś korzystając ze smutnego majątkowego stanu biednej wdowy X..., kupił u niej córkę za 300 złotych. Dotychczas wszystko dzieje się dobrze; lecz oto przy obrachunku ów szubrawiec nie dopłacił biednej staruszce 20 złotych, co jest godnem napiętnowania.“

Nazajutrz, po owym artykule do redakcyi *Kuryera* wchodzi Jaś i powiada:

— Pan mi plamisz honor! Nie dopłaciłem 20 złotych, bo nie miałem w tej chwili pieniędzy, lecz po kilku dniach obrachowałem się najsumienniej, oto kwit wdowy... Wyzywam tedy pana.

Trzeba wiedzieć, że p. Prus całe swe życie krom pióra nie znał innej broni, Jaś natomiast, trwoniąc ojcowskie grosze, nie potrzebował wcale pracować, więc zbyteczny czas poświęcał na honorowe rozrywki: wywijanie szpadą, strzelanie etc.

Wystrzelił p. Prus, kula poleciała do nieba; wystrzelił Jaś i prześwidrował serce...

Tygodnik *Szmat* z tego powodu napisał:

„Górą święta sprawiedliwość!.. Jaś bezwątpienia korzystniejszy jest dla kraju i ludzkości, niż jakiś literat, bo Jaś umie strzelać, umie bronić swojego honoru. Dziś zaś, gdy każdy parobczak zamiast do cepa wprawia się, na wypadek honorowej sprawy, do noża, taki szermierz jak Jaś jest chlubą narodu. (Patrz Nr. 1001 — 1920 r.).

* * *

W dramacie *Lena* widzimy taką honorową sprawę: Gdy p. hrabiemu wynajęcie żony nie udaje się, przyjaciela jej lat dziecinnych nazywa publicznie kochankiem. Młodzieniec zamiast plunąć mizerakowi w oczy, wyzywa go... I oto: na jednej szali spoczywa życie młodzieńca uczciwego, na drugiej życie łotra. Sprawa kończy się tak, jak bywa najczęściej: łotr, dzięki zimnej krwi zabija wrażliwego młodzieńca.

Upewniamy p. Prusa, że gdyby nie istniały fałszywe pojęcia o honorze, młodzieniec nie zginąłby, bo honorowy hrabia, lękając się piętna opinii, nie rzuciłby się z nożem na Janka; a jeśliby nawet zabił go, zdałby sprawę z swego czynu.

Przy okoliczności zaznaczymy, że artystka Morska w roli Leny — prawie idealna. Wogóle zaś jest aktorką, z której sztuka będzie miała wielką korzyść i uciechę. P. Popławski występuje w rolach, które przeszłego roku należały do p. Bolesławskiego; jest to artysta dobry, lecz nie wszędzie dorównywa swojemu poprzednikowi. Pan Kopczewski rolę hrabiego gra pięknie, gdyż naturalnie, co mu się nie wszędzie udaje.

N. B.

KARTKI.

Pismo pionowe. Wiadomo, że w nauce szkolnej tkwi pewne niebezpieczeństwo dla rozwoju dziecka. Nieprawidłowy układ ciała podczas siedzenia w ławce wypacza budowę organizmu i sprowadza zaburzenia w oddychaniu lub trawieniu, krótkowzroczność i inne choroby. Dość spojrzeć na dziatwę piszącą, aby przekonać się o najnieodpowiedniejszem skrzywieniu jej ciała. Nauczyciele zwracają uwagę na proste siedzenie. Upomniany uczeń poprawia się, ale niebawem wpada w dawny błąd. Daremne są wszelkie przestrogi, nawet w najlepiej zbudowanych ławach. Udowodniono też, że żaden ze sposobów trzymania kajetu lub papieru nie dozwala przy zwykłem, ukośnem piśmie zachować naturalnego układu ciała. Lekarze i wychowawcy wykazali, że przyczyna złego tkwi w pochyłem stawianiu liter i dlatego zgodzili się na wprowadzenie pionowego, które zapobiegnie wielu skrzywieniom i kalectwom.

W ubiegłym roku wprowadzono pismo pionowe w 149 klasach szkół wiedeńskich, a Rada czeska postanowiła rozporządzeniem z 4 października r. b. usunąć ze szkół pismo ukośne, jako zdrowiu młodzieży szkodliwe, a zaprowadzić we wszystkich okręgach pionowe. W Anglii i Ameryce pismo to jest bardzo rozpowszechnione. Kierownik szkoły żeńskiej, P. Bayr, w swem dziełku *) umieścił sądy nauczycieli, którzy je w szkole stosowali. Podnoszą oni następujące jego zalety: Pismo pionowe pozwala zachować prawidłowy układ ciała, oszczędzać oczy, gdyż nie zbliżając ich zbytecznie do papieru, nie pochylamy głowy i nie przyciskamy piersi. Ułatwia ono karność szkolną, umożliwia bowiem lepszą kontrolę uczniów. Nauka początkowa przy użyciu pisma pionowego sprawia znacznie mniejsze trudności, bo położenie kajetu i trzymanie pióra jest naturalniejsze. Dzieci czytają pismo pionowe łatwiej, aniżeli ukośne.

Wzgląd na zdrowie jest tu najważniejszy. Dziatwa pisząca pionowo sprawia na każdym, komu sala szkolna nie jest obca, dziwne wrażenie. Uczniowie siedzą naturalnie, oba ramiona mają w równej wysokości i zupełnie poziomo, głowy trzymają prosto, nie pochylając ich na bok, kolumna pacierzowa, widziana z tyłu, nie zdradza najmniejszego zboczenia, oczy znajdują się w należytem oddaleniu od kajetu (30—35 cm.). Zarzuty, jakie czynią przeciwnicy tego pisma, są bardzo słabe. Powołują się oni na tradycyę i utrzymują, że uczeń, opuszczający szkołę, w której pisał pionowo, będzie musiał dopiero przyswajać sobie inny sposób. Zwolennicy natomiast pisma pionowego wykazują, słusznie, że ukośne nie jest wcale tak dawno w używaniu; dość spojrzeć na dawniejsze rękopisy, ażeby się o tem przekonać, a nawet już pismo naszych ojców jest mniej pochyłe, aniżeli nasze. Dziecko, dorwawszy się ołówka, stawia pierwsze kreski pionowo. Kierunek ten zna ono najdokładniej. Krawędzie ścian izby, w której przebywa, oraz sprzętów są pionowe i poziome. Ukośne linie trafiają się tylko nader rzadko. I w przyrodzie powtarzają się wszędzie te same kierunki (łodygi roślin, pnie drzew itd.). Linia ukośna nie działa tak korzystnie na oko. Dziwaczną jest np. wieża w Pizie, podobnie jak osoba krzywo się trzymająca. Niechętnie czytalibyśmy druk pochyły, mimowoli poprawiamy ukośnie wiszący obraz. Do kierunku pionowego przyzwyczaja się oko od kolebki. Dlaczegóż pismo nasze ma być ukośne? Nietylko dzieci, i my starsi powinniśmy zarzucić stary nałóg i zacząć pisać prosto.

Studya prof. Garnera nad językiem małp. Prof. Garner ogłosił świeżo nader zajmujące wyniki swoich studyów nad duszą małpią (w czasopiśmie *New Review*). Poszukiwania swoje prowadził przeważnie w Stanach Zjednoczonych. Był on oddawna tego przekonania, że każdy dźwięk, wydany przez zwierzę, posiada właściwe sobie znaczenie, zrozumiałe dla każdego innego przedstawiciela tego samego gatunku; spostrzegł także, że zwierzęta pojmują niektóre wyrazy ludzkie, oraz że powtarzają je w swoim własnym języku. Autor zaczął przysłuchiwać się systematycznie „rozmowom“ i „gawędom“ małp w ogrodach zoologicznych Stanów Zjednoczonych. Uzyskał pozwolenie dyrektora jednego z takich ogrodów na rozłączenie dwu małp, razem żyjących w tej samej klatce i osadzenia ich w odrębnych izbach. Pomieszczono wtedy fonograf w klatce samicy, który notował wszelkie dźwięki, wychodzące z jej gardła. Następnie przeniesiono go do klatki samca, gdzie powtarzał dźwięki zapisane. Zwierzę zaczęło okazywać zdziwienie i niepokój. Posłuchajmy samego Garnera: „Samiec odrazu zrozumiał, że dźwięki wychodzą z rogu, a nie mogąc znaleźć swojej towarzyszki, wpakował rękę z ramieniem do trąbki, później ją wyciągnął i przyglądał się narzędziu. Odszedł i znowu ostrożnie zbliżał się, z ciekawością przypatrując się przyrządowi.“ To przekonało Garnera, że samiec poznał głos byłej towarzyszki. Naodwrót, w podobny sposób zaniósł dźwięki samca do samicy, a doświadczenie to stwierdziło wyniki poprzedniego.

Zatrzymajmy się teraz nad inną próbą. Garner wydał przed klatką pewnej małpy dźwięk, o którym domyślał się, iż jest używany na oznaczenie mleka. Małpa wstała, odpowiedziała mu tym samym dźwiękiem i podeszła ku przodowi klatki. „Spoglądała na mnie — mówi ten ba-

---

*) *Steile Lateinschrift.* Zweite vermehrte Aufla e. Wien, 1891.

dacz — jak gdyby pełna wątpliwości. Wtedy powtórzyłem dźwięk, małpa uczyniła to samo, nagle podeszła ku małemu naczyniu w klatce, podniosła je i postawiła w pobliżu drzwi, potem wróciła do mnie i znowu wymówiła ów dźwięk. Poprosiłem u dozorcy nieco mleka, lecz nie miał go, w zamian przyniósł mi trochę wody. Mój przedstawiciel rodu małpiego zupełnie seryo usiłował odebrać mi szklankę, a jego zachowanie się i ton dowodziły, że jest nader spragniony. Pozwoliłem mu maczać rękę w szklance i ssał wtedy palce, poczem je znowu wkładał. Zabrałem szklankę, wówczas małpa powtórzyła ów dźwięk, jakby prosząc więcej wody. Wpadłem na myśl, iż dźwięk ten oznacza nietylko mleko, lecz też wodę, a nadto z wielu innych doświadczeń przekonałem się, iż ma jeszcze trzecie znaczenie: pragnienia i picia. Dźwięki te są nader trudne do powtórzenia, w żaden sposób niepodobna ich oddać za pomocą pisma."

Inne, zdobyte przez Garnera, oznaczają pokarm twardy, głód, chorobę, alarm. Kiedy wydał brzmienie, służące małpom do alarmu, zwierzę badane zaczęło całe trząść się i uciekło na najwyższe miejsce klatki, gdzie w przestrachu powtarzało ów dźwięk. Każdy gatunek małp, zdaniem Garnera, posiada właściwy sobie język.

Zwyrodnienie ludności wielkomiejskiej. Ulicznik paryski do 10 roku życia — według Brouardela — chociaż chudy i wygłodzony, jest jednak wesół i posiada bardzo żywą i ruchliwą inteligencyę. Nie da czekać nad odpowiedź, a na dowcip umie znaleźć jeszcze ostrzejszy. Jeżeli ojciec pijak nie spełnia swoich obowiązków domowych, chłopiec lub dziewczyna (11—12 letnia) obejmuje ster rządów w rodzinie. Atoli wkrótce upadają pod tem brzemieniem śród występujących objawów zwyrodnienia. Kończyny stają się cienkie i delikatne, wzrost nie powiększa się, jakby zatrzymany, mózg pracuje leniwo, wola jest osłabiona. Zarost twarzy i uwłosienie ciała są słabe, rozwój organów rodzajnych nader powolny i wykoszlawiony, szkielet nie przybiera kształtów męzkich, miednica rozszerza się, formy ciała zaokrąglają się, zwłaszcza piersi. To skobiecenie organizmu nastaje w wieku od 16—18 r., po trzydziestu zaś latach mięśnie związane ze spełnianiem powinności męzkich są niekiedy w zupełnym zaniku. Wraz z tem widzimy utratę popędów męzkich i kiełkowanie żeńskich. Rozpusta nienaturalna bujnie się krzewi na takim gruncie. Jednocześnie umysł zupełnie tępieje.

Zresztą zjawisko podobnego zwyrodnienia prof. Brouardel odkrył nietylko u dziatwy warstw ludowych. To samo występuje też śród klas zamożnych. Fakt ten dowodzi, że najpierwszą rolę w tem zwyrodnieniu odgrywa brak powietrza i słońca, denerwujące warunki i inne względy, właściwe życiu wielkomiejskiemu. Kiedy zapytamy rodziców sfery mieszczańskiej — mówi wspomniany uczony — o ich dziecko 10—12-letnie, nie mają oni słów na wychwalenie swojego małego „cudu" Lecz w miarę zbliżania się do dojrzałości, cud traci swą nadzwyczajność. Wzrost odbywa się nader nieprawidłowo; w ciągu trzech lat malec urośnie na 2, a później w kilka miesięcy na 12 centimetrów. Różne części organizmu rozwijają się nieproporcyonalnie, jedne prędzej, inne wolniej, a skutkiem tego ukazują się niesymetryczności fizyczne, za niemi zaś idą podobne duchowe, występujące pod postacią najrozmaitszej nerwicy. Niekiedy objawia się otyłość kobieca z rozwojem gruczołów mlecznych. Dr. Brouardel obserwował wielu młodzieńców od dziecka aż do wieku późniejszego. Znalazł często niemal zupełną bezwładność męzką i bezpłodność, oraz brak wyższych pierwiastków duchowych lub też umysł odznaczał się powierzchownością. Jako malarze ludzie ci dbają przedewszystkiem o barwę; jako poeci, uganiają się za stylem i rymem i dostarczają zastępu dekadentów.

Zresztą takie samo zwyrodnienie spostrzegł nasz badacz w innych ogniskach przemysłu francuskiego: w Lille, Lugdunie itd.

LIBERUM VETO.

Głos właściciela Żelazowej Woli. — Słony rachunek. — Jednostka za ogół. — Jak było. — Kasa literacka. — Wielkopaństwo dziennikarskie. — Zbytek z podszewką biedy. — Jubileusz 50-lecia pracy dziennikarskiej Keniga. — Konserwatysta w dobrym stylu. —

O ile właściciel Żelazowej Woli z początku milczał, gdy w pismach ze zdziwieniem głoszono żądaną przez niego cenę za starą oficynę, w której urodził się Chopin, o tyle teraz, gdy o jego wymaganiu prawie zapomniano, stał się wielomownym. Aż dwoma listami publicznymi broni on się przeciw zarzutowi chciwości, przeciw rzuconym na jego głowę gromom i piorunom, napomykając przytem dość niewyraźnie, że potrafi się zdobyć na ofiarność, którą surowych swoich sędziów zawstydzi. Ponieważ jednak p. I. Pawłowski nie zaprzecza faktycznej stronie wiadomości o jego żądaniu sprzedażnem, więc właściwie gniewa się tylko, że je uznano wygórowanem i nielicującem z świadomą czcią dla Chopina, nakazującą, jeśli nie wspaniałomyślność, to przynajmniej względność w targu o oficynę. Rozważmy ten powód obrazy. „Ubolewam nad tem — pisze on — że w gronie szanownych panów, którzy raczyli zwiedzać Wolę i pertraktować ze mną, nie było żadnego fachowego i kompetentnego w rachunkach gospodarza, który poinformowałby panów, ile jest wart budynek 40 łokci długości, 20 szerokości, cały murowany, z cegły palonej na wapno, z 2-ma piwnicami sklepionemi, mogącemi zmieścić przeszło 500 korcy kartofli, tudzież z placem 1,000 łokci kwadr. i któryby przypomniał, że w razie sprzedaży oficyny obciąża się w ten sposób serwitutem cały majątek Żelazowej Woli." Nie jestem „fachowym gospodarzem," ośmielę się jednak zaopatrzyć ten rachunek uwagą, że budowla zwyczajna, licząca już zapewne lat 100, służąca za magazyn folwarczny i mieszkanie pachciarza nie może przynosić 300 rs. dochodu w zapadłej prowincyi i być warta 5,000 rs. Za taki czynsz ludzie wynajmują w miastach gubernialnych bardzo porządne mieszkanie a za taki kapitał stawiają wygodne domy i dwory. Jeżeli tedy ze starej oficyny usuniemy cień Chopina, który jej nadaje szczególną wartość i ocenimy ją miarą wolną od „kłopotów dzisiejszego gospodarstwa," które niewątpliwie miały wpływ na właściciela Żelazowej Woli, to przyznamy, że najwyżej warta jest 3,000 rs., to znaczy tyle, ile ofiarowano p. Pawłowskiemu. Wobec tego upada drugi jego argument. W deklamacyjnem obliczeniu wypowiada on myśl, która wyrażona prosto brzmi tak: przypuśmy, że jest milion wielbicieli Chopina, pragnących go uczcić i nabyć oficynę, w której się urodził; dlaczegóż ja, przypadkowy jej właściciel, mam dać najwięcej i zastąpić w ofierze wszystkich? Byłaby to uwaga dość słuszna, gdyby: 1) żądano od p. P. zupełnej darowizny i nie chciano mu zapłacić 3,000 rs., oraz 2) gdyby całe uczczenie Chopina polegało tylko na kupieniu oficyny, w której się urodził. Tymczasem chodziło przecie o założenie w niej muzeum.

Rozebrawszy cały ten zatarg z osłonek i wzajemnych pretensyj, otrzymamy rdzeń jego taki. Pewnego dnia kilku literatów warszawskich przypomniało sobie, że Chopin urodził się w Żelazowej Woli, w której nie ma żadnej po nim pamiątki. Powzięli tedy myśl utrwalenia wspomnień o wielkim artyście i pojechali na miejsce. Właściciel folwarku i oficyny, która miała zostać sławną, jak wszyscy dziś szlachcice przygnieciony kłopotami, zapomniał o Chopinie, zatopił oczy w blask nadziei dobrego interesu i zażądał za ruderę 5,000 rs. Gdy tę cenę wyśmiano, zaczął z pewnością po cichu żałować, że ją niebacznie postawił, a głośno bronić się dość sztucznym rachunkiem. Oto esencya całej tej społeczno-artystyczno-prywatnej mikstury. Ale jakiż jej skutek po usunięciu wszelkich nieporozumień? P. Pawłowski nie jest — jak przypuszczano — chciwcem, który nie słyszał o Chopinie i pragnie zedrzeć dla siebie łyko, lecz jest widocznie gospodarzem zakłopotanym, który wspaniałomyślnych darów robić nie chce i nie może, ale gdy mu uświadomiono przesadę jego wymagań, gotów do ustępstw i pewnej ofiary na korzyść idei. Kiedy wszakże obudzona jego dobra wola utorowała drogę zgodzie, myśl urządzenia muzeum Chopina w Żelazowej Woli upadła i zdaje się — przynajmniej w formie pierwotnej — już nie powstanie. Właściwie zatem spór z p. Pawłowskim po za jego osobistą obroną nie ma już celu.

Za mojej pamięci literaci warszawscy już kilkakrotnie rozmyślali o założeniu kasy wkładowo-zapomogowej dla swoich inwalidów oraz ubogich rodzin na podobieństwo kas cechowych. Chociaż rzeczywiście są między nami ludzie, mogący dokończyć życie tylko dzięki wsparciom a zwłaszcza są wdowy i dzieci, zasługujące na opiekę, idea prawnie uorganizowanej dla nich pomocy nie znajduje dotąd należytego oddźwięku. Jeżeli wpływa na to wiele przyczyn, to niezawodnie jest między niemi i ta, że nasz światek literacki otoczył się atmosferą nadzwyczajnego zbytku. Wyłączywszy szczupłą garstkę jednostek skromnych, większość rzuca naokoło siebie blaski przynajmniej pozornego dostatku. Bo kto to jest literat, czy tam dziennikarz, wzięty towarzysko? Jest to epikurejczyk, wytwornis i bulaka pierwszej proby. Spotykamy go na każdym balu publicznym, na każdym widowisku, wszędzie, gdzie się zbiera śmietanka społeczna nietylko w kraju, ale i za granicą. Wprawdzie zwykle darmo, ale jeździ pierwszą klasą kolei, przebywa w najkosztowniejszych miejscach Europy, nosi najmodniejsze ubranie, jada w najdroższych restauracyach, spija najkosztowniejsze wina, a nawet nieraz pierwszy nadgryza to owoce, które opadają nadpsute z drzewa rodu niewieściego. Co tylko Warszawa posiada i na co zdobyć się może w dziedzinie Lukullusowej, wszystko to nie jest ani obce, ani niedostępne dla dziennikarza. Gdybyśmy zamienili go na kapitał, a jego wydatki na rentę, należałoby go zaliczyć do najbogatszych ludzi w kraju. Tak bowiem żyją tylko posiadacze rozległych dóbr i wielkich fabryk. Tymczasem jest to już nie turecki, ale staroklasyczny święty. Bardzo często rodzinę ogładza, tonie głęboko zanurzony w kieszeniach wydawców lub — co gorsza — lichwiarzów, dłuższej choroby nie ma o czem przetrzymać, a ruble tak rzadko spotykają się liczniej w jego kieszeni, jak zające w jednej kotlinie. Właściwie zatem jest to pozłacany miedziak, rozrzutnik niepewny jutrzejszego obiadu, zapamiętały miłośnik zbytku, smakosz i wygodniś z ukrytą biedą. Jak wiadomo, dziennikarze są nauczycielami i kontrolerami cnót społecznych, oni więc zalecają skromność, oni zachęcają do oszczędności, oni gromią marnotrawstwo. A jednakże nie ma u nas klasy, ktoraby żyła bardziej nad stan i lekceważyła wszelkie ubezpieczanie się od wypadków losu. Dziennikarze ocenieni ekonomicznie posiadają wartość np. subjektów fryzyerskich, podczas gdy życiowo wyrównywają bankierom i magnatom. Oto dlaczego myśl założenia dla nich kasy nawet w samem społeczeństwie nie jest odczuwana jako nagląca potrzeba. Ogół zdaje się pytać: a na co tym panom zapomogi? A jednakże kto zna podszewkę literackiego zbytku, wie, jak daleco tego rodzaju instytucya byłaby pożądana.

Typowy, już nie w naszym tylko, ale europejskim stylu dziennikarz, Józef Kenig, wieloletni redaktor *Gazety warszawskiej*, a obecnie współpracownik paru pism kon-

cerwatywnych, doorał piórem 50 roku dziennikarskiej pracy. Doprawdy jest to kawał wieczności. Jeżeli nie uczestniczyliście lub nie zaglądaliście do warsztatu takiej roboty, nie macie o niej wyobrażenia. Pomyślcie tylko, co to znaczy mieć przez całe życie codzień termin, najuciążliwszy obowiązek na świecie, bo nieuwzględniający najrozmaitszych przeszkód, które ludzką maszynę wstrzymać lub zepsuć mogą, przytem termin pracy umysłowej, najbardziej podległej wszelakim osłabieniom. Najlitościwszy czytelnik jest najokrutniejszym tyranem. On nie pyta, czy ów dziennikarz, który mu dostarcza wiadomości lub rozrywki, jest zdrów, ma co jeść i czem się odziać: zapłacił prenumeratę i chce mieć punktualnie swój raport codzienny. Jeżeli go nie otrzyma, ani się zastanowi, że może redaktor zachorował, może kogoś drogiego utracił — to go wcale nie obchodzi. Jeżeli nam szewc w porę nie odniesie butów i wytłomaczy się, że go bolały zęby, wybaczymy mu. Z bolącym zębem lub głową napisać artykuł jest po prostu męczarnią; gdyby jednakże autor usprawiedliwił się w gazecie podobną wymówką z jednorazowego nienapisania zwykłej recenzyi teatralnej — abonenci jej wyśmiehby go. Tu nie może być przerw, więc nie ma litości. Przy takim nieodpoczywającym pługu pracował Kenig przez lat kilkadziesiąt. Gdyby był urzędnikiem, gospodarzem, fabrykantem, powiedzielibyśmy: spracowany; co powiemy, gdy był dziennikarzem i gdy dotąd jeszcze głowie odpocząć nie daje?

Ze wszystkich gatunków ludzkich najgorszym jest człowiek mały, który pojmuje tylko rzeczy drobne i odbija w sobie świat jak kropla wody naturę. Otóż Kenig nie był nigdy małym — ani jako autor przeglądów politycznych, ani jako sprawozdawca teatralny, ani jako redaktor. Kiedy np. najpoważniejsi pisarze podczas pamiętnej walki „młodych" ze „starymi" zniżali się do błota i kocich muzyk, on stał po za polem utarczek z godnością i jak gdyby wyczekiwał ich rezultatu. Być może, że nie doceniał i lekceważył „postępowców," ale ich nie znieslawiał. Nie pozwalała mu na to zarówno obszerna wiedza, jak pewien zmysł ostrzegawczy, wykształcony długoletnią obserwacyą stosunków zagranicznych. Przebywając ciągle myślą, jako badacz polityki, pośród kultur najdalej posuniętych, nie mógł uczuć chęci nawet do hetmaństwa zaścianka. Przywiązanie do rodzinnego kąta nie przeszkadzało mu żartować z jego małostek. Pozostał ciągle europejczykiem z pewnymi rysami natury germańskiej, a właściwie angielskiej, która nadto objawiała się w nim jasnością myśli, trzeźwością sądu i energią wyrażenia. To też chociaż był i jest konserwatystą, zdobył sobie i zachował szacunek śród postępowców. Robaki lubią jedynie swój własny gatunek — konie i psy chętnie przebywają śród rozmaitych zwierząt i ludzi. Podobnie ludzie mali, ograniczeni, ciasnogłowi kochają lub znoszą tylko swój rodzaj i pragną wszędzie spotykać tylko woń własnej głupoty. Nie konserwatyzm i postępowość odpycha ludzi od siebie, ale ich miara. Olbrzym nie zgodzi się nigdy z karłem, choćby go — jak mówi Biblia — w biodrach swoich nosił. Dlaczegóżby więc wyznawcy odmiennych przekonań nie mieli szanować Keniga? Że inaczej, niż oni, myślał! Ach, o to nie idzie, lecz o to, że myślał jak człowiek dużej miary. Zresztą bywają jednostki, których dusze nie są odlewami jednorodnymi, lecz stanowią piękną mieszaninę bronzu, zawierającą rozmaite pierwiastki. Kenig właśnie posiadał duszę whiga angielskiego, który opiera się wszelkim nowym prądom nie dla tego, ażeby je pokonać, lecz ażeby ich siły wypróbować i następnie im uledz.

Pięćdziesięciolecie jego pracy uczczono stosownym obchodem, niepotrzebnie trochę kastowym. Bo chyba byłoby przyjemniej szanownemu jubilatowi, gdyby go cześć ludzka otoczyła szerszem kołem.

* * *

Kończymy znowu rok jeden, z wami czytelnicy *Prawdy* — jedenasty. Przechodząc w inną dobę, życzmy sobie, ażebyśmy umieli rozeznawać i uważać rzeczy wielkie za wielkie i małe za małe. Gdyby tylko to nam się udało, moglibyśmy być zadowoleni — z siebie. Ktoś powiedział, że taką sztukę i zdolność posiada jedynie geniusz. O ile wszakże w jednostkach objawia się on bardzo rzadko, o tyle w społeczeństwach przebywa prawie ciągle. Niech więc on w nas czuje, myśli i działa, a jeżeli po pewnym okresie czasu będziemy mieli prawo rzec o sobie: uznawaliśmy przedmioty i sprawy wielkie za wielkie, a małe za małe — niezawodnie pozostawimy za sobą poważne zasługi.

Poseł Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Przedsiębiorczość. — Kasa oszczędnościowa w Włocławku przy poczcie. — Czytelnia bezpłatna w Radomiu. — „Lutnie" na prowincyi. — Skutki zastoju w Zgierzu.

Duch przedsiębiorczości w łonie naszego ziemiaństwa zaczyna wzbierać. Śmiało twierdzić można, że znaczna część tych dusz bardziej upartych, niepojętnych, mało kształconych lub zresztą niedołężnych zejdzie z widowni naszego rolnictwa i wsiąknie w sferę inną, mniej niezależnych ludzi ekonomicznie, ale ci, którzy zostaną na placu, wyniosą pomyślnie na swoich barkach skołataną przez warunki rynku nawę gospodarki i staną się dzielnem narzędziem osobniczem w wielkiej sprawie przystawania rolnictwa do nowych okoliczności—potrafią je skapitalizować. Oto są próbki tego postępu. P. Bogusław Wydżga, właściciel majątku Raciborowice, w powiecie hrubieszowskim, odkrył na swych gruntach pokłady gliny, zdatnej do wyrobu t. zw. „klönkeru". Jest to rodzaj cegły, nader trwałej, używanej na bruki i szosy. Już jedna fabryka, wytwarzająca ten produkt, istnieje w lubelskiem, w Zamościu, i jest własnością warszawskiego zarządu komunikacyi. Jest to więc pierwsza próba tej nowej gałęzi przemysłu. Rynek także znajduje się pod ręką — stanowią go zaniedbanie dróg naszych i dążność do ich rozwoju: ogólne potrzeby gospodarcze lepszej komunikacyi oraz konieczność podjęcia robót publicznych, jako jednego ze środków walki ze skutkami nieurodzaju — otwierają drzwi na oścież zbytowi. „Otóż p. Wydżga — donosi *Wiek* — z uwagi na zupełny brak kamienia w pow. hrubieszowskim, wskutek czego budowa szos w tym powiecie kosztuje bardzo drogo, z drugiej zaś strony mając na względzie projekt przeprowadzenia drogi bitej na trakcie z Chełma do Hrubieszowa, zamierza w swych dobrach, położonych przy tymże trakcie zbudować fabrykę klinkeru, na wzór istniejącej w Zamościu. Ponieważ koszt fabryki będzie znaczny, p. W. udał się do władz z prośbą o gwarancyę, iż wyrabiany przez niego klinker, będzie użyty na budowę szosy z Chełma i Hrubieszowa. Koszt budowy szosy w powiecie hrubieszowskim wyniósłby o połowę mniej, aniżeli obecnie."

Przedsiębiorczość p. W. może być zachęcającym przykładem dla reszty członków jego klasy. Widzimy w niej i trafne ocenienie naturalnych (fizyograficznych) warunków produkcyi, i umiejętne wyzyskanie tak rynku, jak i przyrodzonego zasobu. Dziś, gdy wytwarzanie samego tylko ziarna staje się dla naszego rolnictwa coraz bardziej anachronizmem, próba p. W. industryalizacyi gospodarki, związana organicznie z istotną jej podstawą, jest donioslym drogowskazem dla usiłowań ziemiaństwa.

Ziemianie z okolic Dobrzynia nad Wisłą ujawnili także przedsiębiorczość, ale już w zakresie wymiany. W Dobrzyniu, gdzie dotychczas prócz jednego sklepu chrześciańskiego nie było żadnego, któryby porządnie prowadzono i skutkiem tego mieszkańcy Dobrzynia i okolic musieli się udawać po zakup do miasteczek sąsiednich— powstaje sklep spółkowy. Zakładają go ziemianie okoliczni z inteligencyą dobrzyńską. Otwarcie jego ma nastąpić z początkiem roku przyszłego.

„Oszczędność groszowa," popierana przez założone niedawno (w r. z.) przy biurach pocztowych u nas kasy, ukazała w *Kuryerze warsz.* swój rąbek z Włocławka. Przyjrzyjmy się mu z bliska. Kasa tameczna, założona we wrześniu r. z., wydała w ciągu roku 300 książeczek, suma zaś oszczędności w tym czasie dosięgła liczby 10,000 rs. Na tę sumę, tak skromną, złożyły się następujące żywioły społeczne: robotnicy (105), urzędnicy (54), kupcy i subjekci (40), żołnierze (30), rzemieślnicy (15), adwokaci (6), uczniowie (6), rodzice dla dzieci (44). Włościanie, jak widać, świecą zupełną nieobecnością. Godnym uwagi jest spory udział robotników. Bardzo być może, iż przyczynili się do tego pp. Teischfeld i Asterblum, właściciele fabryki fajansu, którzy przy wypłacie *miesięcznej* strącają swoim najemnikom pewien procent i wnoszą pieniądze tą drogą zaoszczędzone — do kasy pocztowej. Ponieważ we Włocławku jest przeszło 20 większych fabryk i zakładów przemysłowych, przeto dla rozwoju tej kasy, o ile inni patroni zapatrzą się na dany przykład — otwiera się szerokie pole.

Czytelnia bezpłatna w Radomiu nietylko sama się rozwija ciągle, ale jest środkiem społecznie rozwijającym dla tych, którzy ją swojemi barkami dźwigają do góry. Najczynniejsza w tej mierze rola przypadła niedawno rzemieślnikom: „Oto rzemieślnicy w Radomiu — zachwyca się *Gaz. rad.* — pierwsi w całym kraju zorganizowali kółko amatorskie i pierwsi dali przykład wielu innym miastom podniosłych rozrywek. Rzemieślnik zajęty przy warsztacie od świtu do nocy, znalazł jeszcze dosyć czasu, żeby talent swój i pracę poświęcić na cel szlachetny, na cel doniosłego znaczenia, bo na korzyść instytucyi, mającej zadanie szerzyć oświatę wśród warstw pracujących. Takich więcej!" Nie mogę zachwycać się z *Gaz. rad.* nad baryerą leżącą między nocą a świtem, gdy ją przesadzać musi w wyścigu obywatelskim rzemieślnik, gdyż jest za wysoka, ale do wykrzyku „takich więcej!" — chętnie swój głos dołączę. Tem chętniej to czynię, że to kółko amatorskie w końcu zeszłego miesiąca dało przedstawienie, łączące w sobie rozrywkę i korzyść czytelni bezpłatnej (239 rs. 75 k.).

Takiej samej doniosłości społeczno-estetycznej są „Lutnie" prowincyonalne. Te towarzystwa śpiewackie u nas zaledwo wschodzą jeszcze, gdzieindziej zaś dosięgały zenitu dojrzałości. Istnieje już jedna „Lutnia" w Bliżynie pod kierownictwem p. Witwickiej. Za tym przykładem poszedł Bzin, mający w pogotowiu przeszło dwudziestu amatorów. Lokal dla „Lutni" już jest, prośbę, o pozwolenie otwarcia jej podano do władzy.

Nie wiem, o ile Bzin ma powody do śpiewu, ale tkacze w Zgierzu nie poszliby w tej chwili za jego przykładem. Dotychczas tam jedna tylko firma zmuszona była przystąpić do likwidacyi, ale spodziewać się niebawem jeszcze kilku. „Jeden z właścicieli większych przędzalni zgierskich, w której pracuje około 200 robotników — powiada *Dz. łódzki* — zniechęcony rozmaitemi przejściami, stara się podobno wycofać z interesów, i jeśli nie znajdzie kupca na swoją fabrykę, zwinie ją zupełnie. Byłaby to wiel-

ka strata dla Zgierza. Tenże przemysłowiec przed kilku dniami zwinął już farbiarnię i odprawił majstra, oraz robotników, którzy jeszcze nie znaleźli dla siebie zajęcia. przemysłowcom drobnym także daje się uczuwać dotkliwie niepowodzenie. Kilku tkaczy drobnych musiało zwinąć swe warsztaty, ponieważ przemysłowcy średniej miary w Łodzi, którzy oddawali im towar do wyrobienia, ograniczyli swoje obstalunki. Tkacze ci znaleźli zatrudnienie u swych kolegów jako czeladnicy, lecz kosztem czeladników poprzednich, których wydalono."

Z. Atanazy.

KRONIKA

Specyalny wydział do spraw górniczych Królestwa Polskiego został zwinięty. Z rozporządzenia ministra dóbr państwa, wydanego w dniu 1 listopada r. b. dokonano nowego rozkładu departamentu górnictwa, przyczem utworzono nowy oddział techniczny, składający się z dwóch stołów, oddział zaś polskich zakładów górniczych zniesiono i sprawy w nim opracowywane oddano odpowiednim sekcyom departamentu. Nadto, w oddziale inspekcyjnym utworzono specyalny stół dla kasy emerytalnej inżenierów górniczych i innych tego rodzaju spraw towarzystw, oraz towarzystwa górniczego Królestwa Polskiego, dla zakładania w tej gałęzi przemysłu kas zaliczkowo-wkładowych i innych, dla stowarzyszeń spożywczych i zarządzania byłym kapitałem stałych robotników. Obecnie departament górnictwa składa się z następujących oddziałów: inspekcyjnego, technicznego, skarbowych zakładów górniczych, prywatnych kopalń złota, soli i nafty, buchhalteryi, archiwum i oddziału sekretarza.

Doświadczenie kilkoletnie przekonało, że oddzielny zarząd dla zakładów górniczych Królestwa stał się teraz niepotrzebny. Znajomość — powiada *Goniec urzędowy* — we wszystkich miejscowościach przepisów o prowadzeniu robót podziemnych, większa przytem surowość w prowadzeniu śledztwa z powodu wypadków nieszczęśliwych, ustanowienie markszejdrów, rozpowszechnienie użycia materyałów wybuchowych, poddanie nadzorowi górniczemu kotłów parowych, rozszerzenie robót kopalnianych zarządu górniczego, a zarazem konieczność energicznego stosowania w zakładach górniczych skarbowych najnowszych udoskonaleń technicznych, wywołały konieczność posiadania w centralnym zarządzie górniczym specyalnej instytucyi.

Zebrania. Ogólne zebranie członków Towarzystwa kred. miejskiego, zatwierdziwszy wnioski komitetu, powołało: na dyrektora Aleksandra Czajewicza, do komitetu zaś nadzorczego — w miejsce W. Nowakowskiego i A. Brzezińskiego — Z. Mirosławskiego i W. hr. Ronikera.

— Na zebraniu członków Towarzystwa wioślarskiego pewna ich grupa usiłowała przywrócić dawną składkę (rs. 12 zamiast 16) oraz liczniejsze grono kandydatów uwolnić od opłaty wpisowego — co się nie udało. Udało się za to wprowadzenie kart, które już kilkakroć szturmowały do klubu Towarzystwa, aż wreszcie zdobyły go, jak gdyby dla stwierdzenia tej prawdy, że nie ma takiej fortecy, któraby im się oparła. Odtąd kult wina będzie miał w Warszawie jedną więcej świątynkę.

Obrano: prezesem Józefa hr. Krasińskiego, wiceprezesem F. Kucharzewskiego, do komitetu zaś: S. Raubę, E. Włodarkiewicza, S. Wiśniakowskiego, Z. Kiltynowicza i G. Brokowskiego.

Poliklinika. Do niewielu lecznic prywatnych w Warszawie przybyła świeżo Poliklinika dla chorób nerwowych dr. Goldflama przy ulicy Granicznej. Zakłady tego rodzaju mają naprzód znaczenie naukowe, gdyż pozwalają badaczom zbierać materyał ciągły i obfity, a następnie posiadają wartość społeczną, gdyż swą bezpłatnością umożliwiają nawet najbiedniejszym warstwom ludności korzystanie z pomocy lekarskiej. Zwłaszcza zaś choroby nerwowe, zwykle uporczywe i wymagające stosowania pewnych przyrządów (elektrycznych), które nie każdy lekarz posiada, ciążą wielkiem nieszczęściem na ludziach ubogich, niemających środków na kosztowną kuracyę. To też życzymy nowemu przedsięwzięciu zasłużonego powodzenia.

Sprawy społeczne. Ministeryum sprawiedliwości opracowało następujący projekt kar dla małoletnich przestępców: 1) W tych miejscowościach, gdzie istnieją przytułki poprawcze, przestępcy od 10—16 lat mogą być zamiast osadzenia w więzieniu, umieszczani w przytułkach aż do 18-go roku życia. 2) 10—14-letni, popełniający przestępstwa, za które według prawa grożą kary kryminalne lub poprawcze, zawarte w art. 17 i pp. 1—V art. 30 ust., jeżeli sąd uznał, że przestępstwo popełniono bez należytej świadomości, mogą być oddawani do przytułków. Umieszczani na mocy wyroków sądowych w przytułkach małoletni przestępcy, pozostają tam najmniej rok i nie dłużej jak do 18 roku życia.

— *Gaz. polic.* ogłasza: „Robotnicy w fabrykach i warsztatach mogą najmować dla siebie pomocników podręcznych tylko podług następujących warunków: 1) przy wstąpieniu do fabryki od robotników podręcznych wymagane są paszporty lub dowody legitymacyjne na prawo przemieszkiwania; 2) każdemu z nich fabryka wydaje oddzielną książeczkę obrachunkową, w której warunki najmu zapisuje zawiadujący kantorem; 3) robotnik podręczny powinien się zgłaszać po zapłatę zarobkową razem z robotnikiem, który go najął i otrzymuje należność z rąk dyrektora."

— *Praw. Wiest.* donosi, iż z mocy testamentu właściciela ziemskiego, Woronina, majątek jego Biała krynica w pow. krzemienieckim, gub. wołyńskiej przeznaczony został na utworzenie kolonii, złożonej z włościan rdzennie ruskich i otwarcie szkoły rolniczej.

— Legat uczyniony przez zmarłego Józefa Radziszewskiego na rzecz kas pożyczkowo-rzemieślniczych w sumie 4,000 rs. w tych dniach przesłany został przez prokuratoryę do warszawskiego kantoru Banku państwa.

— Z powodu bardzo ciężkiej pracy stróżów warszawskich podczas mrozów i śniegów, pozwolono właścicielom domów wynajmować wyrobników do po- [illegible]

— Na parowcu angielskim przybyło z Brazylii do Odesy 27 włościan, pochodzących z Królestwa Pol- [illegible]

— Według notatek p. Hempla, stan liczebny emigrantów w Brazylii tak się przedstawia: w Parana 11,500 osób, w St. Catharina 8,000 w Rio-Janeiro i S. Paulo 2,500, w Rio Grande do Sol 10,000, razem — 32,000 osób. Około 12,000 wymarło, uciekło z kolonii lub wróciło do kraju.

— Towarzystwo rolnicze w Raciborzu, stwierdzając niedostatek zboża na zasiew, uprasza rząd o zapomogi [illegible]

— Centralne gospodarcze Towarzystwo Prus Wschodnich uchwaliło na wniosek filii święto-sieklerskiej wystąpić z prośbą, iżby robotnikom z Królestwa Polskiego pozwolono stale osiedlać się w monarchii pruskiej.

— Magistrat krakowski postanowił przyznać urzędnikom i sługom miejskim (z powodu drożyzny) jednorazowe dodatki do pensyi po 75 złr. dla urzędników i 25 dla sług.

— Ze Lwowa donoszą, iż dodatek do pensyi przyznano prawie wszystkim kategoryom urzędników krajowych.

— W sprawie Skublińskiej karny departament kasacyjny senatu rządzącego ogłosił rezolucyę następującą: Wyrok warszawskiej izby sądowej w sprawie Maryanny Skublińskiej, Zuzanny Kupkowej i Emilii Zdanowskiej znieść, z powodu naruszenia przez Izbę artykułów 797 i 892 ustawy procedury kryminalnej. Skutkiem tego sprawa będzie rozpatrzona ponownie w innym departamencie tejże izby. Skarga apelacyjna Polkowskiego pozostanie bez skutku. Izbie warszawskiej polecono Zdanowską i Kupkową uwolnić z więzienia i oddać pod nadzór policyi.

Szkoły. Ministeryum oświaty opracowało projekt znacznego rozszerzenia programu szkół miejskich. Ma w nich być dodatkowo wykładana nauka rzemiosł: szewctwa, krawiectwa, stolarstwa, ślusarstwa i kowalstwa. Część funduszów dostarczą zarządy miast, część — [illegible]

— P. Wanda Kasprzycka wniosła podanie o otwarcie w Warszawie kursów praktycznych gospodarstwa wiejskiego. Nauka trwać ma 6 miesięcy, skrócona — miesiące. Opłata 75 i 50 rs. od uczenicy, nadto 10% ma wstęp bezpłatny.

— Terminatorzy warszawskich zgromadzeń rzemieślniczych, chcący wyzwolić się na czeladnika powinni byli, oprócz przedstawienia wykonanej własnoręcznie sztuki mistrzowskiej złożyć dawniej świadectwo przynajmniej z ukończenia trzech klas szkoły rzemieślniczo-niedzielnej. W ostatnich czasach wymagania te ograniczono do dwóch klas ze względu na zwiększony program nauk w szkołach. Zastrzeżono przytem, ażeby bez takich kwalifikacyj uczeń na czeladnika nie był wyzwolony.

Sprawy kolejowe. Ministeryum komunikacyi zażądało od dyrekcyj kolei szczegółowych wiadomości o wychowańcach szkół technicznych kolejowych, o ich sprawowaniu się, zdolnościach, wysokości otrzymywanej płacy itd.

— Delegaci uczestników kasy emerytalnej kolei Nadwiślańskiej otrzymali niedawno od dyrektora wezwanie do złożenia odpowiedzi, na jaką sumę obliczają zobowiązania Towarzystwa kolei wobec uczestników, w razie braku funduszów w kasie podczas likwidacyi, dla zabezpieczenia praw emerytów obecnych, jak również tych, którzy staną się nimi w terminie likwidacyi. W odpowiedzi złożonej delegaci obliczają zobowiązania w przybliżeniu na 600,000 rs., zaznaczając przy tem swe życzenia, aby w razie zapewnienia tej sumy utworzono kasę emerytalną. Jeżeliby zaś Towarzystwo odmówiło zagwarantowania, radzi wyjednać [illegible] ministeryum pozwolenie na kasę oszczędności.

— Według rozporządzenia ministeryum komunikacyi, osobne przedziały dla kobiet będą udzielane tylko w takich pociągach, które są w drodze przynajmniej dwie godziny po północy.

— Od nowego roku na stacyach Piotrków, Częstochowa, Ząbkowice i Sosnowice oddane będą do użytku służby nowo urządzone kąpiele.

— Dyrekcya kolei Wiedeńskiej na podwyższenie od Nowego roku płac swoim urzędnikom przeznaczyła tylko 10,000 rs. Naczelnicy wydziałów żądali na ten cel około 40,000 rs. (*Kur. warsz.*).

— W wydziale ruchu kolei Wiedeńskiej utworzono od Nowego roku 12 nowych posad etatowych, które zajmą dotychczasowi dyetaryusze, na ich zaś miejsce nikt nowy nie będzie przyjęty.

— Od Nowego roku na kolei Wiepeńskiej utworzono 36 posad telegrafistów, którzy przeznaczeni będą na stacye mniejsze. Według pierwotnego projektu liczba tych posad wynosić miała 99.

— Na tutejszych kolejach będą czynione próby z drzewem nasyconem płynem ogniotrwałym, wynalazku chemika p. Snodarskiego.

Dobroczynność publiczna. W gmachu resursy obywatelskiej urządzono t. zw. „Gwiazdkę" czyli bazar na rzecz Tow. dobroczynności. Jak zwykle, przynętą dla publiczności były ładne twarze i stroje pań sprzedających towar, deklamacye, śpiewy i muzyka. Do przedmiotów sprzedawanych tam na korzyść dobroczynności należało wydawnictwo p. Feliksa Kwaśniewskiego p. t. *Gwiazdka*, złożona z aforyzmów, wierszy, notatek, artykułów kilkudziesięciu autorów i opatrzona w kilka drzeworytów. Między innemi znajdujemy tam półwierszowy aforyzm, podpisany *Adophine* (!!) Zimaler.

— Budżet na rok przyszły schronienia nauczycielek przewiduje w wydatkach 8,052 rs., w dochodach 10,574 rs. Liczba członków w roku ubiegłym wzrosła o 150 członków. Ze schronienia korzystały 33 nauczycielki.

— Budowa domu przeznaczonego na stały przytułek noclegowy dla biednych m. Warszawy jest już postanowiona. Gmach powstanie na placu miejskim w pobliżu parku praskiego.

— W Kielcach staraniem miejscowego Towarzystwa dobroczynności otwarto tanią kuchnię. Obiady po trzy kop. składają się z zupy, jarzyny i, „o ile możność pozwala" — z mięsa.

Przemysł i handel. Wytwórcy nafty w Baku zjednoczyli się, celem wspólnej sprzedaży produktu za gra- [illegible]

— Rządowe zakłady cynkowe, kopalnie galmanu i węgla w Królestwie Polskiem wypuszczono w dzierżawę na lat 60 pp. Derwizowi i Szewcowowi, najwięcej dającym tj. 162,500 rs.

Wystawy. Towarzystwo techniczne urządza wystawę fotograficzną w Moskwie.

Wypadki. Parowiec angielski „Prince Soltykow," rozbił się w pobliżu wyspy Quessant. Kapitan i 17 ludzi z załogi zginęło.

— Skutkiem pęknięcia kotła spalił się teatr ludowy w Antwerpii podczas przedstawienia. Wiele osób ranionych.

Zmarli. Leon Sygietyński w Łodzi. Niegdyś rolnik. Przełożył na język polski kilka powieści, między innemi „Muszkieterów" Dumas'a, tudzież kilka komedyj. Brał udział w wychodzącej przed laty *Gazecie teatralnej*, później był kierownikiem *Korespondenta rolniczego*, a od r. 1872 wydawał i prowadził *Tygodnik rolniczy*.

— Maryan Krosnowski, prof. Instytutu technologicznego w Petersburgu, uczony i pedagog.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Amicus. Taki z Pana „amicus", jak i „stały prenumerator." Więc spokojnie narażać będziemy dalej pańską cierpliwość.

Lubliniance. Jak jest obecnie i jak będzie po śmierci Baranieckiego — nie ogłoszono, więc nie wiemy. Jeśli tedy Pani chce mieć wiadomości pewne, trzeba wprost napisać do zakładu. Adres szczegółowy zby- [illegible]

Do dzisiejszego numeru *Prawdy* dołączamy dodatek kwartalny — dokończenie dzieła K. Letourneau **Rozwój moralności.**

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Ценсурою, Варшава 13 Декабря 1891 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.